№ 204 Piątek 19 września (2 października) 1908 r. Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.
Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska).
Telefonu № 1672.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcznie	kwart.	półrocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.-
Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.
Numer pojedynczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

KALENDARZ.

19 (2) January.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel. Filia Laboratorna Nr. 12, przy schronisku św. Jadwigi.

Wydział Letnisk przy kij. rz.-kat Tow. Dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarty codziennie od 11-ej do 1-ej oprócz świąt i niedziel.

Biuro pośrednictwa pracy „Związku oficyalistów na Rusi" — Kreszczatik 42 m. 29, poleca kandydatów na wszelkie posady w rolnictwie i przemyśle rolnym. Otwarte w dnie powszednie od 10—5 po poł.

Biuro Koła Kobiet Polek, otwarte od g. 12—3 po poł. codziennie, Funduklejowska 26 m. 1.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 5—7 wieczorem.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej, otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pop., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3

Pogrzeb hetmana.

—)o(—

Żółkiew, 29 września.

Pochmurny dzień jesienny. Jeno czasem z zasępionego nieba przekradnie się promień słoneczny, by za chwilę znów zniknąć. Miasteczko powiatowe Żółkiew, ongi siedziba hetmanów i króla, odświętnie przybrane. Na ulicach rojno, pociąg za pociągiem przynosi coraz to nowe tłumy zewsząd, z całego kraju — z Polski całej.

Wszyscy spieszą tutaj, by oddać hołd wielkiemu hetmanowi, którego prochy dziś uroczyście w pięknym sarkofagu złożone być mają w krypcie kolegiaty żółkiewskiej.

Ulice, wiodące do rynku, przystrojone chorągwiami. A na rynku samym przed kolegiatą wznosi się przed ołtarzem polowym wielki szkarłatny katafalk, otoczony czterema filarami wskos ściętymi, z palącymi się na nich kagańcami, a na jego kilkostopniowem wysokiem wzniesieniu spoczywają szczątki hetmana. Podparte czterema orłami białymi, mieszczą się w szklanej ze złotemi okuciami trumnie. U stóp katafalku pełni straż sokolstwo.

Powoli, choć wcześnie jeszcze zaczynają się trybuny i wzniesienie przed ołtarzem polowym zapełniać. Biją moździerze i dzwony. Na rynku jeszcze pusto. Na trybunach zjawiają się: arcybiskup Bilczewski, biskup Bandurski, marszałek kraju Badeni, prezes Koła, Głąbiński, posłowie sejmowi i do parlamentu, lwowska rada miejska, starszyzna sokolska z dr. Fiszerem, prezesem Związku sokolskiego na czele; poseł Korfanty, Konopnicka, potomek rodu hetmana p. Antoni Żółkiewski i wielu, wielu innych.

O g. 11-ej rozlegają się dźwięki orkiestr u wejścia na rynek. To pochód z błoń się zbliża. Tam bowiem wielotysięczni uczestnicy dzisiejszej uroczystości zebrali się, uszykowawszy się w pochód według instytucyi, które reprezentowali. Na czele idą konni sokoli na pięknych koniach, za nimi sokoli włościanie, potem sokoli piesi z 9 sztandarami i orkiestrami w liczbie przeszło tysiąca; a dalej młodzież szkolna, Towarzystwa Szkoły Ludowej według kół, kółka rolnicze, stowarzyszenia robotnicze, cechy, stowarzyszenia pań, organizacye polityczne, towarzystwa naukowe, młodzież akademicka, berła uniwersyteckie, posłowie sejmowi i parlamentarni i t. d.

Jak okiem sięgnąć głowa przy głowie, ramię przy ramieniu — sokoli w regularnych szeregach. Ogółem około 15 tysięcy publiczności.

Uroczystość otwiera przemową marszałek krajowy Badeni. Podnosi zasługi hetmana, który, będąc w 40 bitwach i kładąc głowę na polu chwały, zawsze przedewszystkiem myślał o Rzeczypospolitej — Ojczyźnie. Na nagrobku hetmana wyryte są słowa „Przechodniu tobie za wzór". Dziś tym przechodniem jest naród cały, który chyli głowę przed bohaterem i pragnie odeń siły i nauki na przyszłość. Bohater legł na polach Cecory, na które złożyło się wszystko, co było złe w narodzie. Cecora to smutne wspomnienie, nad którem nie można przejść bez rozpatrywania naszych grzechów i wad. Lecz po Cecorze przyszedł Chocim. Z prochów Żółkiewskiego zrodził się mściciel. Miejmy nadzieję, że i dziś drzemią w narodzie jeszcze siły, które nas powiodą do lepszej przyszłości. Mówca kończy modlitwą do Królowej niebios.

Rozlega się śpiew chóralny „Echa" pod batutą p. Galla — rozpoczyna się msza święta. Celebruje ks. arcybiskup Bilczewski. Po ewangelii wstępuje na trybunę ks. biskup Bandurski ulubiony kaznodzieja sokołów, cieszący się mianem „nowoczesnego Skargi". Mówi pięknie, porywająco do ludu, sokolstwa, młodzieży, arystokracyi.

Czy to pogrzeb, czy wesele, pyta — boć nie kirem kryty katafalk — ale szkarłatem. Wola taka ostatnia hetmana wielkiego. Nie kirem, ale szkarłatem pragnął mieć okrytą trumnę na znak, że zginął za Rzeczpospolitą „a to nie dla chluby żadnej, lecz dla pamiątki i dla pobudki drugich do cnoty i nieszanowania się dla Ojczyzny". Postać hetmana i dzisiaj może posłużyć Polsce całej za wzór. A ta Polska jego przenosi nas w inne czasy, gdy zbrojne hufce husaryi szły daleko, daleko bronić Ojczyzny z okrzykiem „Bogarodzico" na ustach. Żółkiewski legł, lecz kto wie, gdyby nie boje jego, czy dziś księżyce mahometańskie tuby na kresach nie świeciły. To też niech umilkną ci, co nam stąd iść każą daleko. Bo ci co za nich wówczas walczyli, nie pytali czy kto rusin, czy polak ale bronili całości modlitwą, bo Bóg, jak niegdyś hufcom hetmana błogosławił, tak i dziś błogosławi ludowi polskiemu, sokolstwu, młodzieży — zakończył złotousty kaznodzieja.

Podczas mowy składały różne delegacye wieńce; — cały katafalk pokrył się wieńcami o barwach narodowych.

Po skończonej mszy św. rozpoczęły się przemowy.

Najpierw odczytał prof. Eljasz „Słowo" Sienkiewicza, które autor trylogii, nie mogąc sam przybyć, na ręce komitetu organizującego uroczystość nadesłał. Następnie przemówił prezes Koła polskiego w Wiedniu, dr. St. Głąbiński.

„Wielkie obchodzimy dziś święto w tym sławnym grodzie, bo nietylko święci je ta ziemia— ale Polska cała— żyjąca miłością tradycyi wielkich swych mężów. Bo jakież wzniosłe, a zarazem bolesne wspomnienia budzi pamięć Żółkiewskiego. Wzniosłe, bo przenosi nas w czasy największej potęgi i świetności dawnej Rzeczpospolitej, kiedy ona była postrachem wrogów, kiedy święciła największe tryumfy wojenne, kiedy nauka kwitła w Polsce, kwitł przemysł, handel — i, zdawało się, że Polska dąży coraz wyżej i wyżej. Bolesne, bo w one czasy wszczął się rozkład Rzeczpospolitej, swary wewnętrzne, rozterki.

„A wśród tych wspomnień z uczuciem czci spoczywa myśl na postaci Żółkiewskiego, tym wielkim hetmanie, który skarżył się na niebacznych i złych synów Rzeczpospolitej, a sam legł na polu chwały.

„Lecz dziś nie czas na rozpatrywanie tych smutnych wspomnień, dziś nam przyświeca myśl o Polsce obecnej, której fundamentem lud polski.

„Moglibyśmy wyrazić żal i zdziwienie, że niema tu tych wszystkich, których ten hetman osłaniał. My jednakże tego żalu ani zdziwienia nie mamy. Dziś polityka jest kultem siły. Jesteśmy szczęśliwi, że sami możemy święcić nasze święta, o ile jesteśmy wszyscy razem. Jednakże przy tej sposobności nie wolno nam zapomnieć, iż nasi przodkowie budowali nietylko dla ludu polskiego ale i ruskiego; że bronili tak dobrze polskiej jak i ruskiej ziemi. Brońmy przeto co polskie, nie czyniąc krzywdy ludności ruskiej. Po zgonie bohaterskim Żółkiewskiego modliła się ludność, by z tych prochów powstał mściciel. I przyszedł Sobieski, a z nim Chocim. My dziś nie prosimy o mściciela przeciwko wrogowi — hetmana, lecz aby z tych prochów zrodziła się miłość Ojczyzny w dworkach szlacheckich, domach mieszczańskich i chatach włościańskich, bo z niej zrodzi się siła i przyszłość"!

Drugim mówcą był prezes Związku tow. sokols., dr. Fiszer, który w pięknej patryotycznej i pełnej entuzyazmu mowie wezwał tysiączny zastęp sokołów do hołdu.

Rozległa się krótka komenda „czapki w lot", a las rąk uniósł się ku górze i 9 sztandarów schyliło kornie swe proporce.

Nakoniec przemawiał jeszcze imieniem obywateli m. Żółkwi burmistrz żółkiewski, p. Sheybala.

Po odprawieniu egzekwii przez duchowieństwo, trumnę zdjęto z katafalku, okryto szkarłatem i po uroczystym pochodzie poniesiono do krypty w kolegiacie, gdzie złożono ją w sarkofagu marmurowym.

J. M.

List Henryka Sienkiewicza.

—o—

Nie mogąc przybyć osobiście, przyłączam się całem sercem do tego wzniosłego obchodu, w którym Ojczyzna nasza czci prochy swego Hetmana-Bohatera. Żyzna ziemia nasza wydawała po wszystkie wieki i czasy ludzi, którzy imię Jej nieśmiertelną okrywali chwałą, ale raz jeden tylko wydała takiego męża, jak Żółkiewski. Któż bowiem wyższy w dziejach naszych od tego „Księcia Niezłomnego", nietylko sławą, ale i miłością Ojczyzny, nietylko zwycięstwy, ale i miłosierdziem nad zwyciężonymi, nietylko zasługą, ale i cnotą, nietylko głębokim politycznym rozumem, ale i gołębią duszą, nietylko bohaterskiem życiem, ale i męczeńską śmiercią? Lecz nie mówiąc jedynie o Polsce, gdzież w świecie całym znajdziemy podobny ideał rycerza bez bojaźni i skazy, o sercu lwiem i zarazem tak nawskroś chrześcijańskiem? Jest on chlubą i chwałą naszą najwyższą, najczystszą—i w długich wiekach naszego żywota, najwznioślejszem wcieleniem polskiego „Króla-Ducha", w którym wielkość tak splata się z dobrocią, jakby te przymioty, często, niestety, w życiu rozdzielone, jedną i nierozerwalną siłę stanowiły. To też, gdyby wiedzieć, która garść prochu była jego sercem, należałoby w uroczystej narodowej procesyi zanieść ją na Wawel, gdzie leżą króle w koronach i króle w laurach. Tam miejsce dla tej piersi, z której, w obronie Ojczyzny i Wiary, wyciekła krew na Cecorskich polach, w dniu klęski. Lecz tymczasem niech spoczywają prochy tego bożego orła w rodzinnem gnieździe, — otoczone czcią i miłością. Oto nowy dla Niego grobowiec i nowy dzień chwały, — a dla nas, dziś żyjących, jeszcze jeden dzień wielkich wspomnień, wielkiego żalu, głębokiej skruchy — ale i dzień nadziei. Zaiste bowiem, myli się, kto mówi, że naród był takiego męża niegodzien. Był go godzien, skoro go wydał. Czemże bowiem jest ten hetman, ten rycerz i ten męczennik — jeśli nie symbolem dziejów naszych i najwyższym wyrazem tego, co było w nich najszlachetniejszem? Lata następne, lata rozterek, klęsk i duchowego upadku przygłuszyły w głębi jestestwa narodowego te ziarna, z których wzrastali Żółkiewscy, aleć pociechą i nadzieją jest myśl, że takie ziarna były złożone w dziejowej polskiej duszy i że leżą w niej jeszcze, a gdy nadejdzie dzień, który wyprowadzi nas znów na światło, to może odżyją, wzrosną i wydadzą plon błogosławiony. Na dwie prawdy rozdziela się ta otucha, która dziś wypełnia serca nasze. Pierwsza z nich jest to, że nie może zginąć naród, który wydał z siebie takiego Wodza-Bohatera—drugą, że naród, który takich swych Wodzów czci, pamięta i kocha—ma w sobie zadatki i siły życia, z mocy których musi nastąpić Odrodzenie!

Cześć wieczna świętym prochom!

Niemcy w Cieszynie.

Na placu osławionego i nieprzejednanego wroga polaków, na placu Demla, frontem ku magistratowi miejskiemu zwrócony, stoi w Cieszynie polski «Dom Narodowy». Tu gromadzi się i żywiej oddycha wszystko, co czuje po polsku; tu odbywają się wszystkie narodowe obchody i przedstawienia, tu znajduje się także redakcya «Dziennika Cieszyńskiego», przedstawiającego w świecie prawdy krzywdy nasze, piętnującego w sposób dosadny każdą brutalność hakaty prusko-niemieckiej.

To też «Dom Narodowy», a zwłaszcza redakcya «Dziennika Cieszyńskiego» narażoną była od początku na dzikie napady tych, którzy uchodzić chcą wobec świata za naród stojący na wysokim stopniu kulturalnym. Kultura ta kilkakrotnie objawiała się i tu w sposób barbarzyński. Niszczono tablicę, na której wywieszano «Dziennik», pozwolono sobie na wybicie szyb w dniu 8 września r. b. i to wszystko w oczach policyi miejskiej, pełniącej służbę w tym dniu tuż przed «Domem Narodowym». To wszystko było jednak niczem w porównaniu z tem co uczyniono z piątku na sobotę w nocy t. j. z dnia 26 na 27 września r. b. Oto niewyśledzeni dotąd, a zapewne już i nigdy sprawcy polali szyby redakcyi i «Domu Narodowego» gęstym smołowcem. Ponieważ w sobotę, w dniu targowym przybyło bardzo wiele osób z najbliższej okolicy, przeto tłumy ludu przez cały dzień oblegały «Dom Narodowy» i podziwiały ten dowód ohydnego zajścia. Oburzenie powszechne, jakie zapanowało na widok tego nikczemnego czynu, przyczynić się niezawodnie powinno do wzmocnienia solidarności narodowej, gdyż nawet obojętni dla sprawy narodowej widzą już dzisiaj naocznie jakiemi wstrętnemi środkami wojują nasi wrogowie.

W nocy dopiero, po cichutku policya niemiecka zarządziła na swój własny rachunek wymycie powalanych szyb, żądając naturalnie na próżno, aby to uskutecznił zarząd «Domu Narodowego».

Wszystko to dzieje się w chwili, gdy niemcy w Austryi krzyczą w niebogłosy, że są uciśnieni, że odruchowo bronić się muszą.

W niedzielę, dnia 14 b. m., odbył się w Cieszynie zjazd burszów wszechniemieckich, pochodzących ze Śląska, Moraw i Czech. Zebrani mieli w Cieszynie wznieść kamień pamiątkowy dla zaznaczenia swojego tutaj pobytu. Zmobilizowano wojsko, wezwano kilkudziesięciu żandarmów dla zabezpieczenia spokoju publicznego w tym dniu.

Podczas uroczystości położenia kamienia było 36 burszów wszechniemieckich, do czego doliczyć trzeba już d-ra Hinterstoissera i burmistrza miasta d-ra Bukowskiego, paradujących również w strojach burszowskich. Dla tej liczby uczestników zjazdu ściągnięto kilkudziesięciu żandarmów i skonsygnowano wojsko.

Przy odsłonięciu kamienia pamiątkowego na wzgórzu około mostu Franciszka Józefa I, na którym umieszczono napis «Ehre—Freiheit—Vaterland Burschenschaftentag 1908» — wygłoszono mowę, wzywającą obecnych do walki na kresach z tymi, którzy nie chcą zgiąć karku przed butą krzyżacką. W tej uroczystości wzięło udział około 100 niemieckich uczestników i około 50 polaków—przez ciekawość. Tak nieudała «uroczystość» jeszcze dotąd nie odbywała się w Cieszynie. Pomimo tego dla jej uczczenia miasto umieściło na wieży ratuszowej chorągwie o barwach wszechniemieckich.

Prawda o Lublanie.

Niemieckie pisma wiedeńskie opisują zajścia w Lublanie nietylko tendencyjnie, lecz nieraz niezgodnie z prawdą w najważniejszych szczegółach. Właściwy przebieg wypadków podaje naoczny świadek ks. Leopold Lenard, redaktor „Słoweńca“ w Lublanie.

Rzecz tak się miała:

Słoweńskie stowarzyszenie szkolne „Družba Svetoga Cirila i Metody“ — toż samo co Towarzystwo szkoły ludowej—zwołało doroczne zebranie do miasta Ptuju (Pettau) w południowej Styryi. Okolica jest zupełnie słoweńska, ludność w mieście w ogromnej większości słoweńskiego pochodzenia, ale reprezentacya znajduje się w rękach niemców i zniemczonych słoweńców. Ponieważ stowarzyszenie znajduje się pod majoryzującym wpływem „postępowców“, stronnictwo katolicko-narodowe nie brało udziału w zebraniu. Gdy ogłoszono zjazd, niemcy zapowiadali po wszystkich pismach, że zrobią w Ptuju napad na słoweńców. Cały tydzień pisano na ten temat, wiecowano i przygotowywano się. Z innych miast, nawet z Gracu, sprowadzili niemcy pociągami sukurs burszów.

Już przed zjazdem napadano na słoweńców w pociągach. W Ptuju gromadą oczekiwano ich na stacyi, rozproszono po mieście i atakowano pojedyńczych po ulicach. Starego księdza proboszcza Treibera, najspokojniejszego człowieka, który zawsze w stowarzyszeniu bronił zasady, że w szkole ludowej słoweńskiej powinno się uczyć niemieckiego języka tak samo, jak słoweńskiego, napadnięto na ulicy, pobito groźnie kijami, podarto na nim ubranie i zostawiono w krwi. Tak samo pobito wiele słoweńskich pań. Przy tej sposobności zabierali niemcy słoweńcom kapelusze, odznaki zjazdowe i t. d. Policya miejska patrzyła na wszystko i ani razu nie stanęła w obronie ofiar. Wojsko nie wkraczało.

Oczywiście te gwałty wywołały oburzenie w całym słoweńskim kraju. W piątek wieczorem 18 września stronnictwo postępowe zwołało zgromadzenie protestujące przeciw temu. Stronnictwo katolicko-narodowe nie brało udziału w tym proteście i odradzało najenergiczniej wszystkich demonstracyi.

Zaznaczyć należy, że ludność słoweńska jest z natury łagodna. Nigdy nie zdarzyły się w Lublanie gwałtowne demonstracye, nigdy nie wkraczało wojsko. Podczas wyborów, które w Lublanie samej były stosunkowo gorące, ponieważ kandydował sam przywódzca stronnictwa postępowego, również podczas pamiętnej demonstracyi o prawo wyborcze w dniu 28 listopada 1906 r., policya ani razu nie miała przyczyny do wystąpienia. W Lublanie przewagę ma typ spokojnych mieszczuchów, tego typu, jaki niemcy nazywają filistrami. Socyalistów prawie niema, agitacyi podburzającej również; ludność jest dobrze zorganizowaną w dwa stronnictwa, „postępowe“ i katolicko-narodowe.

Na wiecu protestującym panował też spokój. Mówcy, d-r Orazen i d-r Triller, mówili rzeczowo, beznamiętnie. Treścią ich przemówień było, że najlepszą odpowiedzią na brutalność niemiecką będzie walka kulturalna i ekonomiczna; obaj ostrzegali najenergiczniej przed wszelkimi ekscesami. Na zebranie przybyło do 10,000 ludzi; cały plac przed domem miejskim był nabity, głowa przy głowie. Nastrój był poważny, bez podniecenia.

Jednakowoż zdarzyło się, że po zebraniu kilkuset zapaleńców poszło po mieście i wybiło niektórym niemcom okna. Osobiście nie wyrządzono nikomu krzywdy, żadnemu niemcowi ani włos nie spadł z głowy, tylko do pewnej zniemczonej damy zawołał jakiś młodzieniec: „Mów pani po słoweńsku!“ (*govorite slowensko*). Wszystko było tak nieobmyślone z góry, że wybito także okna niektórym słoweńcom-postępowcom, np. u kupca Iglicza.

Nazajutrz po tych ekscesach wszystkie partye słoweńskie potępiły je najenergiczniej. Spokój był zupełny i trwałby nadal, gdyby nie niespodziewane zarządzenia.

Prezes kraju bar. Schwarz, zastraszony widocznie hasłem grupy demonstrantów, oddał władzę zaraz w ręce komendanta miasta.

W dniu demonstracyi zrobiono naradę u prezesa kraju, w której brali udział: prezes bar. Schwarz, komendant garnizonu jen. Gerardini, pułkownik żandarmeryi Riedlinger i jeden oficer. Burmistrza Hribara, ani naczelnika policyi miejskiej nie zapraszano na naradę.

Po ulicach zaroiło się od żołnierzy, wszędzie posterunki zamknęły ulice, prowadzące do domów niemieckich. Ludność zaczęła się denerwować i szemrać, młodzież zbierała się po ulicach i patrzyła z niechęcią na to, co się działo

Porucznik 27 pp. Mayer, z kilku żołnierzami wszedł wieczorem do restauracyi „pod Lipą“, gdzie zwykle schodzą się na kolacye członkowie redakcyi organu postępowego „Slovenski narod“. Zobaczywszy siedzących przy stole, zupełnie bez powodu wpadł na nich, zabronił im rozmowy i wołał: *Halts Maul! Ich werde euch arretiren!* Istotnie, aresztował p. Pustosienszka, który tam najspokojniej jadł kolacyę. Odprowadzono go zaraz pod konwojem do aresztu.

Przyszła niedziela 20 września. Pamiętna to niedziela w życiu Lublany! Od ranka było spokojnie i panowało ogólne zdanie, że gdyby niezbyt pośpieszne odwołanie się do wojska w sobotę, nie byłoby wypadków w niedzielę. Skonsygnowano także dragonów, którzy byli w mieście lubiani, jako żołnierze spokojni i ludzcy. Ale na ulicę wysłano tylko niemców; innych pozostawiono w koszarach. Jeden z obywateli niemieckich, p. Kosler ofiarował im 2 hektolitry piwa w beczkach i dwie skrzynie flaszek z wódką; podochoceni poszli w sobotę na „utrzymywanie porządku“. Na placu Maryackim zebrało się dużo ludzi i zaśpiewało pieśń narodową „Piękna nasza ojczyzna“. Dragoni zaczęli rozpędzać, ludzie przestali śpiewać i uciekali. Dragoni pędzili i płazowali tych uciekających, tratując i krzycząc. Niektórzy wpadali konno do bram i sieni. Kto nie zdołał ujść, był raniony. Potem rozproszyli się po całem mieście i urządzali formalne polowanie na przechodniów.

Główny bohater tego smutnego dnia, porucznik Meyer, który się już w piątek sprawował tak bezprzykładnie dziko i bezprawnie, tego dnia miał dzień wolny, ale sam się zgłosił do służby przeciwko „świniom windyńskim“ — z czem się głośno chlubił. Jest on synem szowinistyczno-niemieckiej rodziny lublańskiej. Komendant wysłał go z siedmioma żołnierzami na najbardziej ruchliwy punkt, na plac Maryacki, i tu porucznik kazał pierwszy strzelać.

Na mieście padały trupy. Część wojska odeszła na przedmieście Szyszka, które było przez cały czas spokojne, i tu założono formalny obóz. Obywatele niemiecy gościli ich piwem.

W Lublanie samej zamknięto ulice, wiodące do placu Kongresowego licznem wojskiem, z tej przyczyny, że niemcy mieli w kasynie polityczne zebranie. Dodać należy, że było to zebranie bezprawne, niezgłoszone u władzy. Z tego powodu z ulic zaczęto spędzać ludzi, wracających z wycieczek, ku placowi Maryackiemu i stąd dalej na ulicę świętego Piotra i na ulicę Miklosicza, częściowo także na ulicę Stritara, w przeciwnym zaś kierunku na ulicę Pańską. Nikt się wojsku nie opierał; mimo to bito ludzi kolbami, a kogo złapano, aresztowano. Tu zaaresztowano także d-ra Władysława Pegana, młodego adwokata, dyrektora związku wszystkich słoweńskich związków ekonomicznych. Spotkał go patrol, który pędził i bił kolbami kilkoro dzieci. Bez przyczyny, tylko dla „przykładu“ aresztowano p. Pegana i odprowadzono do więzienia. Oczywiście za miast odstraszyć, postępowanie takie podniecało tylko tłum.

Na ulicy św. Piotra tłum schronił się do domu Urbancicza i zamknął bramę; dragoni wybili szyby we drzwiach i gwałtem otworzyli bramę. Jeden rzucił się na Macieja Jemca, który przyjechał z Hamburga i bawi u swej siostry; żołnierz wpadł do mieszkania, zadał mu trzy rany w rękę i przebił lewą pierś. Przyczyną ataku było to, że jakiś chłopak gwizdnął na ulicy i uciekł do tego domu.

Porucznik König bił ludzi szablą, gdzie tylko mógł. Na ulicy Mickiewicza p. Zupancicz, mieszkający przy ulicy Karlovieckiej l. 6, wracał z całą rodziną, żoną i siedmiorgiem małych dzieci z przechadzki do domu, gdy spotkali ich żołnierze. Matka trzymała konwulsyjnie najmniejsze dziecko na rękach, żołnierz rzucił się, bagnetem mierząc w dziecko i zaledwie zdołano oboje obronić. Obrońcy są poranieni. Wogóle żołnierze 27 p. p. pędzili ulicami, nacierając bagnetami na każdego, kogo spotkali. Ranionych, którzy się leczą po domach, jest bardzo dużo.

Wszystko to działo się w biały dzień.

Z rozkazu prezydenta kraju usunięto bowiem od kierowania porządkiem radcę policyjnego p. Wratschkę, niemca, który postępował sprawiedliwie, a władzę policyjną objął niemiecki nacyonalista Matbai, burmistrzowi zaś odebrano w zupełności władzę nad policyą.

Wieczorem około godz. 6 ulice znów się zaroiły żołnierzami, choć większość mieszkańców była na wycieczkach, a ci, co pozostali, porządku nie zakłócali. Żołnierze rozpędzali bez najmniejszego powodu wszystkich przechodniów. Za winę miano każdemu to, że wogóle pojawił się na ulicy. Sceny sobotnie powtórzyły się w wyższym stopniu. Ludność uciekała wszędzie, nie stawiając najmniejszego oporu. Nie ma ani jednej ofiary, któraby nie padła zupełnie przypadkowo, lubo nie brała udziału w jakichkolwiek demonstracyach ulicznych. Niemcy nie mogą dowieść ani jednego faktu oporu, strzelania lub rzucania kamieni.—Trwało to od godz. 6 do 9 wieczorem.

Najtragiczniejszy epizod rozegrał się na placu Pogaczara: Stało tam kilku młodych ludzi, którzy, widząc żołnierzy, zaczęli się cofać i przytem śpiewać: *Hej Slovani!* jako odpowiedź na *Heil!* żołnierzy. Zupełnie nieprawdą jest, że dano salwę w tłum. Tłumu nie było i salwy nie dano, tylko porucznik Mayer kazał strzelać pojedyńczo do pojedyńczych ludzi. Od tej chwili zaczęły się odzywać strzały także po innych częściach miasta, zawsze pojedyńcze, mierzone. Na słoweńców zrobiono formalne polowanie, jak na zające.

Na ulicy św. Piotra strzelał porucznik dragonów Morawetz i jeszcze jeden żołnierz z rewolwerów, ale szczęściem nie trafili nikogo.

Kilku ludzi wróciło z wycieczki i chciało, o niczem nie wiedząc, przejść plac Maryacki. Natarli na nich żołnierze i gdyby w tej chwili nie było tam radcy policyjnego Lautera, padliby także ofiarą. Tu bowiem działo się podobnie, jak na placu Miejskim, że z jednej strony atakowali dragoni, z drugiej piechota. Ludzie uciekli na schody przed kościołem Maryackim (Franciszkanów), piechota ich pędziła bagnetami ze schodów, kawalerya zaś czekała przed schodami. I tu, dzięki interwencyi p. Lautera, nie było nieszczęścia.

Kiedy przenieśli rannych do ratusza, kazał jakiś podoficer żołnierzom strzelać w głąb podwórza ratuszowego do rannych i opatrujących lekarzy. Zastąpił im burmistrz Hribar drogę i zawołał: „Ja jestem burmistrz, strzelajcie do mnie!“

Kiedy kobiety, które wychodziły z kościoła Maryackiego, nie chciały pójść za komendą żołnierzy: „Marsch herunter!“ — jak to zrobiła Anna Traven, lecz w większości cofnęły się z powrotem do kościoła — weszło pięciu żołnierzy do wnętrza kościoła i poczęło tu bić kobiety kolbami. Ucznia 4-ej klasy chcieli wyciągnąć z kościoła, ponieważ się zaś opierał, podarli na nim ubranie i pobili silnie. Wszystko to działo się we wnętrzu kościoła! Ubranie podarte przyniesiono do redakcyi. Kilku panów kupiło mu natychmiast nowe, inaczej nie mógłby wyjść z kościoła.

Podobnych faktów wyliczyć można kilkadziesiąt. Wszystkie są prawdziwe, stwierdzone przez wiarygodnych świadków. Natomiast niemieckie pisma wiedeńskie i grackie podają cały szereg zupełnych fałszów. Nigdzie i nigdy nie było na ulicach większych zebrań. Tylko tam, gdzie się ukazywało wojsko, zbierało się w obległości kilkudziesięciu ciekawych. Nikt nie groził wojsku, nikt go nie lżył słowami, nikt nie strzelał z rewolwerów do wojska.

Sytuacya w Lublanie.

Dn. 16 b. m. odbyła się ponowna demonstracya przeciw niemcom. W kasynie niemieckiem i szkole niemieckiej wybito kilka szyb. Sprawców natychmiast aresztowano.

W katedrze odbyło się nabożeństwo żałobne ku pamięci obu ofiar przy nadzwyczaj licznym udziale ludności. Na żądanie władz wojskowych zwłoki obu ofiar: studenta Adamicza i robotnika Lundera zostaną wykopane celem skonstatowania, czy raniono ich z tyłu. Na grobach obu ofiar bawiący tu rosyanie złożyli wieńce z napisem: «Niewinnym ofiarom nienawiści niemieckiej».

Ze strony władz spisano urzędownie szkody powstałe przy ostatnich ekscesach i urzędownie oszacowano je na 8,400 koron.

Kilku żołnierzy 27-go pułku piechoty, którzy zjawili się po raz pierwszy na ulicy, zaatakowała grupa słoweńców i żołnierze musieli schronić się w restauracyi, poczem pod eskortą 20 żandarmów wrócili do koszar. Władze wojskowe wydały żołnierzom zakaz uczęszczania do lokalów publicznych.

Jak donoszą z Rudolswörth, zwołano słoweńskie zgromadzenia celem wyrażenia protestu przeciw niemcom zostały przez władze zakazane ze względu na panujące wzburzenie. W Ptuji odbyła się dn. 16 b. m. demonstracya słoweńców przeciw niemcom; w kilku domach niemieckich wybito szyby.

Wiadomości zagraniczne.

Wszechświatowe stanowisko Niemiec. „Deutsche Tageszeitg.“ pomieściła na miejscu naczelnem znamienny artykuł p. t. „Unsere Stellung in der Welt“, w którym rozważa obecne stanowisko Niemiec we wszechświatowym układzie mocarstw.

Stosunek Niemiec do Francyi jest chłodny, chociaż poprawny. Zgoda zupełna jest niemożliwa, ponieważ Francya żąda ustępstw, których Niemcy przyznać nie mogą. Z Anglią dzielić będzie zawsze Niemcy współzawodnictwo na polu handlu wszechświatowego. Nie można liczyć więc, aby z jednem i drugiem mocarstwem złączyć się mogły Niemcy ścisłą i stałą przyjaźnią. Rosya stała się wobec Niemiec podejrzliwa. Turcya i Hiszpania finansowo są zależne od Francyi. Włochy, chociaż może sympatyami kierują się więcej ku Niemcom, muszą się liczyć z nieprzebranem bogactwem Francyi, a w obawie ataku ze strony morza połączonych flot angielskiej i francuskiej, w interesie własnym z temi mocarstwami muszą iść ręka w rękę. Niemcy pozostają więc zupełnie same, skazane na własne tylko siły.

Zaznaczywszy to położenie, zwraca się „Deutsche Tageszeitg.“ do prasy niemieckiej, przestrzegając ją, aby w tem położeniu nie drażniła niepotrzebnie Austryi, mieszając się do jej spraw wewnętrznych. Austrya jest dzisiaj jeszcze sojusznikiem Niemiec, ale liczyć się należy w państwie tem z prądami, które mogą zmusić rząd do zerwania tego sojuszu, a przyczynić się do tego bardzo może zachowanie się prasy niemieckiej, która przy każdej najmniejszej sposobności występuje bez najmniejszego taktu w obronie rzekomych interesów niemieckich w Austryi.

W żadnem z pism niemieckich nie było chyba dotychczas tak otwartego określenia położenia politycznego Niemiec. „Państwo niemieckie wystarcza samo sobie“—kończy pomieniony dziennik. „Pokłada zaufanie w Bogu i we własnej sile. Nie potrzebuje się niczego na świecie bać w r. 1908, tak samo, jak się nie bało przed laty dwudziestu, jeżeli liczy na pomoc Boską. Ale właśnie w tem poczuciu siły nie należy zrażać sobie tych, którzy mogą być naszymi sojusznikami i których w tym charakterze zawsze pragnęliśmy widzieć. Przesadna uprzejmość jest takiem samem złem, jak bezcelowe zaczepki. Tego należy się wystrzegać“.

Widocznie artykuły prasy niemieckiej o ostatnich zajściach w Austryi wywarły w Wiedniu nieszczególne wrażenie i rząd austryacki prawdopodobnie zwrócił na nie uwagę kołom miarodajnym w Berlinie.

Prasa o sytuacyi w Czechach. Organ ministra Prażka, „Venkov“, pisze wyraźnie, że „bez sejmu czeskiego nie będzie parlamentu“. Jeżeli niemcy uniemożliwiają pracę sejmu w Pradze, czesi muszą uczynić to samo w parlamencie wiedeńskim.

„Narodni Listy“ widzą właściwy powód obstrukcyi niemców w ich dążeniu do podziału Czech, na który naród czeski nie zgodzi się pod żadnym warunkiem. Czesi mogą spokojnie czekać, aż znajdzie się rząd, który zechce zabezpieczyć ich krajowi należne mu prawa. Tymczasem zaś dalsze trwanie obstrukcyi w sejmie czeskim grozi rozbiciem koalicyi parlamentarnej, które znowu spowodowałoby wielkie przesilenie w całem życiu politycznem Austryi.

Organ d-ra Kramarza, „Den“, wywodzi, że uchwalony porządek dzienny obrad sejmowych musi niemców stawiać w położeniu kłopotliwem, ponieważ znajduje się tam także wniosek d-ra Kocznera w sprawie reformy wyborczej. Jeżeli niemcy także wobec tego wniosku nie zaniechają obstrukcyi, staną w jaskrawej sprzeczności z najgorętszemi pragnieniami i dążeniami proletaryatu, zarówno czeskiego, jak niemieckiego.

„Hlas Naroda“ pisze, że z konferencyi swojej z politykami czeskimi dowie się baron Beck zupełnie pozytywnie, iż od losu sejmu czeskiego zależy istnienie jego własnego gabinetu.

Socyalistyczne „Prawo Lidu“ nazywa obstrukcyę niemiecką „cynicznym i skrytobójczym atakiem na reformę wyborczą“ i grozi „katastrofalnemi“ następstwami, w razie, gdyby rząd zwiekał z rozstrzygnięciem kwestyi istnienia sejmu.

Instytut dla badań nad radem.

«Neue Fr. Presse» donosi, że budowa instytutu dla badań nad radem w Wiedniu jest zapewnioną i skoro tylko będą zakończone liczne roboty przygotowawcze, natychmiast rozpocznie się budowa instytutu. Koszty budowy zostały zapewnione dzięki ofierze półmilionowej Kupelwiesera. Ofiara ta złożoną została akademii umiejętności na ręce profesora d-ra Süssa pod warunkiem, że budowa będzie rozpoczętą w określonym terminie. Budowa instytutu będzie związaną z równoczesnem utworzeniem instytutu fizycznego i chemicznego. Najważniejsza przeszkoda zrealizowania projektu jest już przełamaną, gdyż zapewniony jest już odpowiedni plac pod budowę.

Instytut dla badania radu będzie się mieścił w specyalnym gmachu, który będzie wykończony jednocześnie z innymi instytutami. Ze względu na osobę zarządzającego instytutu, radcy dworu profesora Franciszka Eksnera, nowy instytut będzie się mieścił prawdopodobnie wpobliżu instytutu fizycznego.

Szczegóły założenia instytutu nie zostały jeszcze opracowane, zajmie się tem specyalna konferencya przy ministerstwie oświaty. Do tego zaś czasu będą szczegółowo opracowane wszelkie szczegóły techniczne.

Wykonanie planów zostało powierzonem budowniczemu radcy von Bozori.

Z ŻYCIA ROSYJSKIEGO.

⊙ Projekt agrarny, opracowany przez specyalną komisyę centrum Rady Państwa, został obecnie rozesłany do wszystkich członków tej grupy. Centrum Rady na ogólnem zebraniu obradować będzie nad nim w pierwszych dniach października.

⊙ Synod rozesłał do przełożonych szkół duchownych obszerny okólnik z instrukcyami co do sposobów podniesienia tych szkół.

Niezależnie od tego synod zaleca duchownym i nauczycielom religii w szkołach wiejskich, azeby rozciągnęli nadzór nad nauczycielami i w razie, gdyby ci nie uczęszczali do cerkwi lub też złożyli dowody nieprawomyślności, donosić o tem właściwym władzom.

⊙ W kołach parlamentarnych opowiadają niezbyt pocieszające wieści o rządowym projekcie prasowym. Podobno w razie niewypłacalności redaktora, karę obowiązany będzie zapłacić wydawca, a na wypadek niewypłacalności tego ostatniego — właściciel drukarni. Ma to być sposób odstraszający drukarnie od podejmowania się tłoczenia wydawnictw i organów prasy opozycyjnej.

⊙ Dnia 14 września na posiedzeniu związku narodu rosyjskiego postanowiono wysłać do ministra Szwarca delegacyę, która w dowód uznania wręczy mu szkatułkę z mozaiki z napisem: «za pełną poświęcenia i owocną pracę na niwie oświaty ludowej».

⊙ Główny zarząd podatków niestałych i rządowej sprzedaży trunków ogłosił dane dotyczące sprzedaży trunków w roku 1907.

Z wykazów dowiadujemy się, że najwięcej wypito wódki i spirytusu w gubernii moskiewskiej; mianowicie do 5 milionów wiader czyli o 21 tys. wiader więcej, niż w roku 1906. Następnie pod względem ilości konsumpcyi trunków idą gub.: petersburska, kijowska i inne; ostatnie miejsce w tym szeregu zajmuje gub. ołoniecka.

W roku 1907, jak również w roku poprzedzającym go, konsumpcya trunków wynosiła przeciętnie 0,6 wiadra na osobę. Najwięcej pije ludność gubernii kijowskiej, tu bowiem wypada do 36 butelek na osobę.

⊙ Nowa pożyczka zagraniczna ma być zaciągnięta w Paryżu pod koniec listopada (n. st.), jeżeli — o czem nikt nie powątpiewa — Duma udzieli na nią swego pozwolenia. Wysokość pożyczki określono na sumę 1,250 mil. franków, z których, wedle wyliczeń banków, tylko 450 milionów puszczonych zostanie na giełdę. Pozostałe 800 mil. rb. prawdopodobnie pójdzie na pokrycie zobowiązań krótkoterminowych. Z pomienionej sumy 450 mil. rb., podlegających sub krypcyi, 100 milionów zamierzono pokryć w Anglii, 50 w Holandyi, a resztę we Francyi.

⊙ Departament policyi rozesłał gubernatorom okólnik z zapytaniem o liczbę organizacyi oświatowych, charakter działalności i tendencye polityczne ich kierowników, a także czy nie zajmują się czasem ci kierownicy agitacyą wśród ludności. Okólnik szczególną uwagę zwraca na uniwersytety ludowe.

⊙ W ekspedycyi papierów państwowych opracowane zostały nowe wzory pięcio i dziesięciorublowych asygnat.

Z prasy rosyjskiej.

Sędziowie przysięgli złożyli prezesowi sądu petersburskiego podanie o powiększenie składu sądu. Skutkiem takiego powiększenia byłoby szybkie rozpatrzenie olbrzymiej ilości spraw zaległych, a co za tem idzie, uwolnienie z aresztu prewencyjnego podsądnych, czekających zbyt długo swej kolei. Z tego powodu zamieszcza „Ruskoje Słowo“ ciekawe zestawienie terminów aresztu prewencyjnego w Rosyi i Austryi.

«Z ogólnej cyfry podsądnych znajdowało się w areszcie w ciągu jednego miesiąca: w Austryi—84% wszystkich podsądnych, w Rosyi tylko — 0,9%. Reszta podsądnych w Austryi (16%) pozostaje w areszcie prewencyjnym nie dłużej niż dwa (10,7%) lub trzy miesiące (5,3%). Aresztu prewencyjnego dłuższego nad trzy miesiące Austrya nie zna.

«W Rosyi areszt trzymiesięczny przypada w udziale niewielu podsądnym—mianowicie 8% ogólnej ilości.

«W tym czasie kiedy w Austryi trzy miesiące aresztu jest terminem maksymalnym, w Rosyi areszt prewencyjny przeciętnie trwa rok. Około 6 miesięcy pozostaje w areszcie 34% podsądnych, około roku — 39% i do dwóch lat—11%. *Maksimum* aresztu prewencyjnego w Rosyi dochodzi do trzech lat (0,9%) a nawet do czterech (0,4%)».

Przytaczając powyższe zestawienie z pracy rosyjskiego kryminalisty, Lublińskiego, dodaje „Russkoje Słowo“ jeszcze jedno zestawienie od siebie.

«Widzimy, że w Austryi pozostaje w więzieniu w ciągu dwóch miesięcy 10,7% wszystkich podsądnych, a w Rosyi w ciągu dwóch lat 11%. W ten sposób otrzymujemy następujący wynik: w Rosyi taki sam procent podsądnych pozostaje w areszcie w ciągu *dwóch lat*, jaki w Austryi w ciągu *dwóch miesięcy*. Innemi słowy czas aresztu prewencyjnego w Austryi odmierza się miesiącami, w Rosyi—latami. Tak mówią cyfry i fakty».

Kongres prasy w Berlinie odbył się niedawno. Nie było na nim przedstawicieli prasy rosyjskiej. Gradowskij tak o tem pisze w „Słowie“.

«Nasze towarzystwa literackie przespały kongres, zadaniem którego było zabezpieczenie pracy literackiej, zbliżenie przedstawicieli prasy na gruncie pokoju i kultury, uwolnienie prasy od wojowniczych sporów i niepożądanych objawów, sprowadzanych przez sprzedajne pióra».

«Rzecz zadziwiająca—pisze dalej Gradowskij, że na kongresie nienormalna sytuacya prasy rosyjskiej wzbudziła daleko więcej uwagi, anizeli poświęcają jej nasze sfery parlamentarne i rządzące. Powstał nawet projekt starania się o amnestyę dla tych zawodowych dziennikarzy, którzy są tak szczodrze w Rosyi obdarzani różnego rodzaju karami administracyjnemi. Inicyatywa tej kwestyi należy do uczestników kongresu z Węgier. Sześćdziesiąt lat temu Węgry ucierpiały od rosyjskiego wtrącenia się w cudze sprawy «uśmierzenia». Teraz wolne Węgry odpłacają nam orędownictwem za naszych braci. Hańba, że cudzoziemcy mogą myśleć o podobnych staraniach».

Profesor Trubeckoj napisał w „Mosk. Jeżeniedielniku“ artykuł o polityce ministerstwa oświaty. Między innemi przytoczył on tam takie porównanie:

«Pewien mały chłopczyk, dostawszy w prezencie od rodziców balonik, długo gniótł go rękami, wreszcie zaczął dotykać szpilkami i innemi ostremi narzędziami. Na zapytanie, poco on to robi, chłopczyk odpowiedział: «ja chcę zobaczyć, czy on nie pęknie». Zupełnie tak samo postępuje ministerstwo oświaty z oddanymi jego pieczy uniwersytetami».

Oczywiście artykułu tego nie mogła pominąć „Rossija“. Odpowiada więc sążnistym artykułem wyjaśniając, jakiej szkoły potrzeba „państwu“, jak „państwo“ rozumie autonomię i t. d.

«Nam potrzebna jest poważna szkoła. Niejednokrotnie to przypominaliśmy. Nam potrzeba, aby szkoła zeszła wreszcie z areny walki politycznej i stała się naprawdę źródłem wiedzy».

Co to zaś jest „poważna szkoła“ i „źródło wiedzy“, o tem nie wiedzą ani poważni, osiwiali profesorowie, ani ich rady, wie tylko „Rossija“.

Z powodu pogłosek o aneksyi Bośnii i Hercegowiny przez Austryę pisze „Riecz“:

«Zamiary nie zawsze są urzeczywistniane, i nie tylko dobre zamiary, ale i złe: pomiędzy ustami a brzegiem puharu jest jeszcze przestrzeń, a i ręka, która się po puhar wyciąga, może się zawahać i odstawić go, czekając na lepszy moment. Wobec tego są jeszcze szanse, że te interesy, które pobudzały Europę do ochrony *status quo* na Bałkanach — nie ruszać tego, co leży spokojnie, bo wstrząśnienie może doprowadzić do niespodziewanych wyników i spowodować niezwykłe wytężenie sił wszystkich mocarstw, bliżej lub dalej stojących od spraw wschodnich— te interesy mogą w samej Austryi zwyciężyć pokusę postawienia natychmiast krzyża nad Bośnią i Hercegowiną i zlikwidowania dotychczasowej, ustanowionej przez kongres berliński sytuacyi na rzecz Austryi».

Na Blizkim Wschodzie chmurzy się. Austrya ma apetyt na Bośnię i Hercegowinę, Bułgarya gotowa jest pokłócić się z młodą Turcyą. Traktat berliński przestaje już działać.

«Widocznie—pisze «Nowoje Wremia»— przygotowuje się powoli nowa likwidacya kongresu berlińskiego. Czy dyplomacya rosyjska rozumie dobrze zbliżające się wypadki? Obawiamy się, że robi ona błąd w ocenie sytuacyi, która się wytwarza z pominięciem jej, lub co gorsza wskutek jej krótkowzrocznej słabości».

(J.).

Z życia prowincyi.

Z powiatu jampolskiego.

Upusty niebieskie otworzyły się i nad naszym powiatem; deszcz leje bezustannie już od tygodnia. W Dniestrze woda podnosi się zatrważająco, a wiatry i zimno wspólnie z ciągłymi deszczami wytworzyły nieznośną aurę. Wskutek takich okoliczności pojawiają się często choroby w okolicy, które wobec sąsiedztwa z gubernią, ogłoszoną oficyalnie—jako opanowała przez groźną azytycką cholerę—nie rokują nic pocieszającego. Pomimo tego nic się u nas nie robi dla odwrócenia srogiego gościa od naszych brudnych, zabłoconych i zakurzonych powiatowych miasteczek. Wszystko, co się dzieje u nas, jest wypadkiem lub dziełem inicyatywy pojedyńczych jednostek a nigdzie nie widać systematyczności i ciągłości w czynnościach, podjętych niby to dla pożytku ogólnego. Taka akcya dorywcza w jakimkolwiek zakresie nie może naturalnie doprowadzić do pożądanych rezultatów—zwłaszcza jeżeli się ma do czynienia z tak groźną epidemią—jaką jest w rzeczywistości azyatycka cholera.

Wieczorem około godziny 11-ej, dn. 7-go b. m. jaskrawa łuna oświeciła nasz horyzont, i dopiero nad ranem przestała przyświecać przestraszonej okolicy.

Spaliły się w Nieczujówce, majątku p. Tomasza Michałowskiego, dzierżawionym przez p.p.: Swirskich i Stefanowicza, 2 sterty słomy przeważnie pszenicznej, sterta niewymłóconego grochu i sterta makowin. Wszystko razem wartości do 1000 rubli. Pomimo poważnej straty większą daleko przykrość sprawił pożar dzierżawcom wskutek tej okoliczności, że następnego dnia miał się odbyć ślub panny Maryi Stefanowicz z Halżbijówki z panem Kazimierzem Żukowiczem, oficerem wojska rosyjskiego. Uroczystość ślubna odbyła się przy nowym już, pięknym ołtarzu jampolskiego kościoła i przy znacznym napływie rodziny, krewnych i przyjaciół państwa młodych.

Okolica nasza, w której się mieści 7 fabryk cukru, jest cała zajęta kopaniem i zwózką buraków cukrowych, które w tym roku urodziły dobrze i wyrosły dość duże wskutek, w ostatnich czasach przechodzących u nas, częstych deszczów. Za to procent cukrowości ich będzie znacznie niższy od roku zeszłego. Nie bardzo to cieszy fabryki cukru, które i tak już mają znaczne finansowe kłopoty wskutek niższej ceny cukru na rynku miejscowym, a i konjuktury wszechświatowe na ten produkt nie są obiecujące. Kampania tegoroczna opóźniona znacznie, ale się po części rozpoczęła albo się wkrótce rozpocznie.

Pomian.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów).

— **W sprawie ekspropryacyi na stacyi «Łarga».** W zarządzie kolejowym otrzymano wczoraj następujące szczegóły ekspropryacyi: W oczekiwaniu przybycia pocztowego pociągu, w którym wysyłano do głównej kasy przy zarządzie kolei dzienny zysk, naczelnik stacyi Pikowski obliczał w swym gabinecie służbowym pieniądze, które miał wysłać. Drzwi od gabinetu były otwarte i w sąsiednim pokoju znajdował się kasyer kasy towarowej Moroz. W chwili gdy naczelnik opieczętowywał pieniądze w kopercie, wtargnęli do gabinetu dwaj zamaskowani bandyci z rewolwerami w rękach, a trzeci stanął przy wejściu wycelowawszy z rewolweru do naczelnika. Jeden z bandytów wycelował do kasyera, a drugi rozkazawszy podnieść ręce do góry zabrał ze stołu pakiet z pieniędzmi w kwocie 2,004 rb. 51 kop. i 16 rb. drobnemi z kasy. Następnie wszyscy trzej oddalili się spiesznie i ukryli się w ciemnościach nocy. Na interpelacyę telegraficzną zarządu, czy urzędnicy opierali się ekspropryacyi, naczelnik odpowiedział, że urzędnicy nie mają broni, a publiczność nie odważyła się pospieszyć na pomoc. W ostatnim jednak telegramie otrzymanym wczoraj w zarządzie naczelnik stacyi doniósł, że trzej rabusie zostali ujęci, a przywódcy bandy z pięcioma bandytami zdołali umknąć. Podczas pościgu bandyci zabili jednego strażnika i ranili uriadnika i strażnika. Sprawcami napadu są włościanie ze wsi Kelmińce, znajdującej się o 4 wiorsty od stacyi. Jeden z arestowanych jest dymisyonowanym pisarzem gminnym.

— **Bezrobocie.** Zastępy robotników pozbawionych pracy w Fastowie zwiększyły się znów znacznie w ostatnich dniach. Fabryka maszyn F. Brandta, wobec braku roboty, wydaliła około 80 majstrów kotlarzy i ślusarzy. Sytuacya pozostających w fabryce również nie do pozazdroszczenia. Dzień roboczy został znacznie skrócony. Oprócz tego zaś robotnicy mają zapowiedziane, że jeżeli kryzys się przeciągnie, to będą musieli pracować na dwie zmiany po dwa tygodnie, czyli że każdy robotnik w ciągu miesiąca pracować będzie 11—12 dni. («Kij. W.»).

— **W Wiszniepolu**, pow. humańskiego, w końcu ubiegłego miesiąca znaleziono na polu zwłoki mieszkańca wsi Zielonkowa B. Berkaszenki z oznakami gwałtownej śmierci. Obecnie śledztwo wykazało, że morderstwa tego dokonał dla rabunku włościanin miejscowy R. Żarun, którego też już osadzono w więzieniu humańskiem. («Kij.»)

— **Ruch kooperacyjny.** Kamienieckie towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe uzyskało pozwolenie rozciągnięcia swej działalności na wsie Wielką Mukszę, Słobodę Mukszańską, Kulczejowce, Słobodę Kulczejowiecką, Helenówkę i Kadejowce.

Sklep spożywczy współdzielczy w m. Brusiłowie, pow. radomyskiego, został zamknięty, a to dlatego, że przynosił straty. Sklep egzystował tylko jeden rok i przez ten czas towarzystwo dołożyło około 100 rb. («Rada»).

— **W Sarnach**, pow. rówieńskiego, wystrzałem z rewolweru raniono w rękę zarządzającego miejscowemi brygadami konduktorskiemi chorążego rezerwy Smokina. Wystrzał był dany wieczorem, przez okno mieszkania Smokina. Podejrzenie pada na konduktora Sołdatienkę, wydalonego niedawno za przewożenie 23 pasażerów bez biletów. Sołdatienkę zaaresztowano. («Woł. Ż.»).

— **Nowe gimnazyum.** W Smile w dn. 14 września otworzone zostało gimnazyum męskie, założone przez miejscowe towarzystwo dobroczynności, z udziałem właściciela miasteczka hr. Bobrińskiego. Tymczasem są tylko dwie pierwsze klasy, do których przyjęto ogółem 72 chłopców. («Kij. W.»).

— **Samobójstwo.** W Starokonstantynowie odebrał sobie życie naczelnik miejscowego więzienia M. Borysławskij. Powód do samobójstwa dała ciągła obawa aresztowania, rewizya bowiem wykryła sprzeniewierzenie pieniędzy skarbowych i różne wykroczenia służbowe. («Kij. W.»).

— **Z życia robotników.** W warsztatach kolejowych na stacyi Bobrynskaja od pierwszych dni września ilość dni roboczych w tygodniu zwiększono o jeden, tak, że robotnicy pracują obecnie po 5 dni w tygodniu, zamiast 4-ch, jak to było w ciągu ubiegłych 3 miesięcy. W odlewni robotnicy pracują normalnie, t. j. po 6 dni w tygodniu. («Kij. W.»).

Gimnastyka w P. T. G.

Ćwiczenia gimnastyczne w P. T. G. pod kierownictwem nowego nauczyciela druha Radomskiego już rozpoczęły się w poniedziałek i środę ubiegłą. Rozpoczęły się z życiem, raźnie i sprawnie. Niewątpliwie w tym roku towarzystwo będzie miało sale ćwiczeń przepełnione. Pożądanem byłoby tylko, aby wszyscy druhowie zechcieli zgłosić się zawczasu bo zarząd T-wa projektuje w najkrótszym czasie urządzić popis gimnastyczny.

Obecny rozkład godzin gimnastyki jest następujący.

Druhinie ćwiczą od 6 do 7 wiecz. we wtorki i czwartki i od 8 i pół do 9 i pół w poniedziałki i czwartki. Druhowie: od 6 do 7 w poniedziałki, środy i piątki, od 9 do 10 we wtorki i piątki, od 10 do 11 zrana w niedziele.

Panienki do lat 14: od 4 i pół do 5 i pół popołudniu we wtorki i piątki, chłopcy do lat 14: od 4 i pół do 5 i pół we wtorki i czwartki.

Wreszcie grono nauczycielskie ćwiczy od 9 do 10 we środy.

KRONIKA.

— **Wydział Letnisk** za naszym pośrednictwem zawiadamia ogół, że z powodu wyścigów kolarskich, które mają się odbyć w dniu 21 września, zabawa „Pożegnanie Lata" odłożoną zostaje na 26 b. m., a odbędzie się w lokalu i w ogrodzie P. T. G. pod nazwą „Wielkiej zabawy dla dorosłych i dzieci".

Program pozostaje bez zmiany — bilety już nabyte mają moc obowiązującą, gdyż ceny pozostają te same — mamy więc nadzieję, że publiczność licznym zebraniem się da dowód swej sympatyi dla celu dobrego.

Początek zabawy o godz. 2-ej po poł.

— **Z P. T. G.** W sobotę dn. 20 b. m. otwarty zostanie lokal zimowy P. T. G. (Luterańska 32). Zapisy na wspólną kolacyę, która będzie miała miejsce tegoż dnia od 9½—11 przyjmuje kancelarya P. T. G. tylko do piątku wieczór. Po kolacyi odbędzie się urozmaicona zabawa. Wejście dla członków bezpłatne.

— **Z Kij. Rz.-Katol. Tow. Dobr.** W sobotę 20 b. m. o godz. 10 zrana w rocznicę założenia w Kijowie Rz.-Kat. Tow. Dobroczynności ma być odprawione nabożeństwo dziękczynne w kościele parafialnym, na które za naszym pośrednictwem proszeni są członkowie Towarzystwa i jego instytucyi.

W niedzielę 28 b. m. o godz. 3 po poł. w sali klubu polskiego „Ogniwo" odbędzie się doroczne walne zgromadzenie członków Kij. Rz.-Kat. Tow. Dobr., które, jako drugie z kolei, będzie prawomocnem niezależnie od ilości obecnych na niem osób. Ze względu jednak na doniosłość spraw, podlegających roztrząsaniu, pożądanem jest jak najliczniejsze zebranie.

We środę 22 października, jak słyszeliśmy, ma się odbyć losowanie loteryi Kij. Rz.-Kat. Tow. Dobroczynności. Na 3000 biletów jest 500 losów wygrywających, między którymi główniejsze—koń, dwukółka, cielica rasowa, sanki, szachy ze srebrem, garnitur kamei, banany, „empire", roboty artystyczne, obrazy, dywany, zegary, wazy, lampy i t. p.

Bilety loteryjne sprzedaje się w większych magazynach i w biurze Zarządu Tow. (Mało Żytomierska Nr. 8), cena biletu 50 kop. Fanty na loteryę przyjmowane są codziennie w lokalu Towarzystwa przez panie kuratorki z największą wdzięcznością.

— **Ziemstwo kadeckie.** Ministerstwo spraw wewnętrznych zwróciło się do administracyi kijowskiej o wyjaśnienie przyczyn dymisyi d-ra Kisielewicza, p. Kisielewicza. Interpelacya wywołana została wdaniem się w tę sprawę głównej rady związku narodu rosyjskiego, który, dowiedział się o „represyach", stosowanych przez miejscowe władze ziemskie względem d-ra Kisielewicza za to, iż „postępował on nie według katechizmu kadeckiego".

W liście swym d-r Dubrowin, — jego bowiem podpis jest umieszczony pod skargą — wskazuje na szereg zasług d-ra K., jako jednego z najenergiczniejszych członków humańskiej partyi monarchicznej, który swą wymową budził nastrój patryotyczny i przyczynił się do uspokojenia ludności. W poczekalni szpitala we wsi Kamienieczcze, wyliczał dalej zasługi pokrzywdzonego d-r Dubrowin d-r K. wykrył gniazdo rewolucyjne, i wskutek jego donosu zostały wypędzone z akuszerki i nauczyciel wiejski". W końcu listu d-r Dubrowin w imieniu głównej rady związku narodu rosyjskiego, prosi J. E. o obronę „szlachetnego i wytrwałego bojownika za rosyjską ideę, za porządek i prawo" „przed k-detyzującą władzą".

Celem wyjaśnienia stopnia krzywd cierpiącego „za prawdę" d-ra Kisielewicza, gubernator w sprawie tej dymisyi w gubernialnym zarządzie miejskim. Profesor Skworcow, nie ujmując d-rowi K. zasług, jako dzielnemu członkowi partyi monarchicznej, wskazał na zupełną jego nieużyteczność, jako doktora. Przeniesienie d-ra Kisielewicza do innego powiatu—dymisyi bowiem on nie dostał—nastąpiło wskutek zaniedbywania przez niego swoich obowiązków. Rewizya, dokonana osobiście przez prof. Skworcowa w szpitalu we wsi Kamienieczce stwierdziła, iż doktor Kisielewicz stale spędzał czas w Humaniu, nie dowiadując się nawet do szpitala, w którym działy się niemożliwe rzeczy. W szpitalu, zdanym na łaskę i niełaskę felczerów i stróżów, znajdowali się chorzy, u których prof. S. nie mógł znaleźć objawów choroby: nocowali oni na podłodze, bez żadnej pościeli, ponieważ łóżka były zajęte przez personel szpitala, żywili się jakąś mętną cieczą, zwaną „barszczem", wówczas kiedy dla felczerów przyrządzano kurczęta. Te właśnie zasługi d-ra Kisielewicza zmusiły zarząd ziemski do przetranslokowania go na stanowisko mniej odpowiedzialne, którego zresztą zawiódł przy dotychczas.

— **Z uniwersytetu.** Ze względu na dość znaczny napływ słuchaczów do uniwersytetu wielu aspirantów nie mogło się dostać do uniwersytetu, pomimo tego, że mieli nawet dobre stopnie. Wobec tego rektor uniwersytetu zwrócił się do ministeryum z propozycyą zwiększenia ilości wakansów. Rada wydziału matematycznego odpowiedziała na tę propozycyę odmownie. Medyczny zaś wydział uznał za możliwe zwiększyć komplet o 35 studentów. Wobec tego rektor posłał do ministeryum drugie pismo.

— **Cofnięcie oferty.** Inżynier Wołosz, któremu rada miejska uchwaliła powierzyć roboty II-giej seryi przy rozszerzeniu kanalizacyi, cofnął swą ofertę i wystosował do zarządu miejskiego prośbę o zwrócenie mu kaucyi, złożonej przed konkursem.

— **Antysanitarny stan zbiorników wody.** Dr. Master i student Kruczyński, wchodzący w skład nadzoru sanitarnego przy urządzeniach wodociągowych, złożyli szczegółowe sprawozdanie ze stanu zbiorników wody. W lokalach, przylegających do głównego zbiornika prowadzą się roboty murarskie. Nadzór techniczny nie istnieje. Gruz, śmiecie, brud przedostaje się do zbiorników. W oknach lokalu, gdzie mieści się główny zbiornik, szyby są potłuczone, kurz z ulicy ma wolny dostęp do wody. Żadnych środków zapobiegawczych nie zastosowano. Woda w zbiornikach jest mętna, pełna rozmaitego śmiecia i odpadków.

— **Brak wody.** Zarząd I rosyjskiego Tow. asekuracyjnego zawiadomił zarząd miejski, że od 3 tygodni kamienica jego, przy zbiegu ul. Proreznej i Kreszczatiku pozbawiona jest wody. Woda w wodociągach bywa tylko wieczorem, jest wówczas mętna i nienadająca się do picia.

— **Frydryk Michelson,** radny miasta Kijowa, zmarł wczoraj. P. Michelson, znany w Kijowie milioner, urzędował w radzie miejskiej od roku 1898, w którym po raz pierwszy otrzymał mandat od wyborców cyrkułu starokijowskiego.

— **Zgon.** Onegdaj zmarł w Kijowie nagle w wieku lat 58, wskutek przekrwienia mózgu rewizor ruchu kolei poł.-zach. Michał Ziemiczkowski. Przesłużył on na kolei 35 lat. Ziemiczkowski jeszcze w przeddzień śmierci był na służbie. Cieszył się on wielką sympatyą zwierzchników i podwładnych.

— **Z komisyi kanalizacyjnej.** Obrany na prezesa kanalizacyjnej komisyi budowlanej A. Kich zrzekł się tego urzędu. Wobec tego prezesem komisyi będzie radny W. Jozefi.

— **W sprawie kanalizacyi.** Gubernator kijowski przesłał prezydentowi miasta komunikat towarzystwa kanalizacyjnego, w którym towarzystwo wyjaśnia, że zły stan sanitarny szybów kanalizacyjnych na Besarabce i ul. Tarasowskiej nie może być stawiany jako zarzut towarzystwu, gdyż jest spowodowany z jednej strony przeludnieniem przyległych części miasta, z drugiej zaś nieumiejętnemi zarządzeniami zarządu miejskiego. Wobec tego gubernator zaproponował zarządowi miejskiemu zająć się energicznie uporządkowaniem tej kwestyi.

— **Stan sanitarny szkół.** Gubernator kijowski zakomunikował prezydentowi miasta opinię dyrektora szkół ludowych w sprawie stanu zdrowotnego szkół. Stan zdrowotny szkół Nr. 1, 2, 3, 7, 16 i 29, dyrektor uznał za wadliwy.

— **W sprawie utworzenia wydziału śledczego.** Wobec zamierzonego w szybkim czasie otwarcia w Kijowie wydziału śledczego policmajster zwrócił się do prezydenta miasta, prosząc o wyszukanie odpowiedniego lokalu dla wydziału śledczego, gdyż obecny lokal policyi miejskiej jest zbyt szczupły.

— **Statystyka cholery.** Wczoraj do szpitala Aleksandrowskiego przywieziono 1 chorego wśród objawów cholery. W innych szpitalach sytuacya pozostaje bez zmiany. Od początku epidemii cholerę skonstatowano u 86 osób, z nich zmarło 45.

— W B.-Cerkwi dnia 17 b. m. zachorowało 7 osób, zmarła —1. Od początku epidemii zanotowano ogółem 151 wypadków cholery, z nich śmiertelnych 40.

— We wsi Żukowce pow. kijowsk. zmarła od cholery włościanka.

— W powiecie czerkaskim we wsi Zmagajłówka dnia 18 b. m. zachorowała 1 osoba, w m. Chudiaki również 1 osoba.

— W powiecie kijowskim we wsi Zikracze od 6 do 11 b. m. zachorowało 8 osób, zmarło 4. Od początku epidemii zanotowano we wsi 15 wypadków zasłabnięć i 5 śmierci. Na Demiówce dnia 14 b. m. zachorowały 2 osoby.

Z powodu powtarzających się wypadków zasłabnięć na przedmieściach Demiówce i Sołomience, gubernator kijowski zwrócił uwagę zarządu ziemskiego na to, że wbrew uchwale komisyi sanitarno-wykonawczej, na przedmieściach tych nie urządzono baraków dla osób chorych na cholerę, chorych zaś przewożą do szpitali miejskich, gubernator polecił zarządowi ziemskiemu niezwłocznie zastosować się do powyższej uchwały.

— **Sprostowanie.** Do wczorajszego artykułu o Deotymie wkradły się błędy: zamiast „przychodzi chwila otrzeźwienia" — powinno być „przychodzi chwila zupełnego otrzeźwienia"; zamiast „ale w tych transparentowych pochodniach natchnienia dostrzedz musimy szlachetność intuicyi" — powinno być „ale w tych transparentowych pochodniach natchnienia dostrzedz musimy szlachetność intencyi"; zamiast „w najpopularniejszych z nich „Brankach w jasyrze" — powinno być „lecz w najpopularniejszych z nich „Brankach w jasyrze".

RABUNEK. Dnia 17 września wieczorem kilku niewiadomych napastników ograbiło w pobliżu więzienia łukjanowskiego Jakuba Bułatowa.

PORWANIE DZIECKA. W cerkwi włodzimiersko-łybiedzkiej na Nowem Strojeniju niejaka Eudoksya Pusakowa zaproponowała Krystynie Skriaginie, że jej potrzyma 2 i pół miesięczne dziecko. Skriagina zgodziła się na to, lecz gdy po chwili obejrzała się, Pusakowa znikła już wraz z dzieckiem. Wszelkie poszukiwania były bezowocne. O porwaniu dziecka zawiadomiono policyę.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Onegdaj wieczorem przy magazynie Zdrojewskiego w domu N-r 29 na Kreszczatiku zapaliły się wióry i wata. Znajdujący się podówczas w wozowni 17-letni Jan Starowojtow usiłował stłumić ogień, lecz zaczął się dusić w dymie. Krzyki jego jednakże zostały usłyszane i S. ocalono. «Pogotowie» udzieliło S. pomocy lekarskiej.

KRADZIEŻE. Z mieszkania E. Pawlukowej przy ul. Puszkińskiej N-r 41, skradziono rzeczy wartości 1,150 rb.

W domu n-r 9 przy ulicy Aleksandrowskiej studentowi Włodzimierzowi Akiszewowi skradziono rower wartości rb. 200.

Z mieszkania A. Skrybniczenki, przy ul. Kuźniecznej n-r 28, skradziono koszyk z rzeczami wartości 50 rb.

Z RUSZTOWANIA. W posiadłości N-r 1, przy ul. Fabrycznej, spadł z rusztowania robotnik Emeljanow. Pogotowie odwiozło go do szpitala.

UJĘCIE ZŁODZIEJA. Policya śledcza ujęła znanego złodzieja Truszcza, który przed paru dniami skradł 557 rb. w Staro Żywotowie, pow. taraszczańskiego.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Onegdaj na stacyę Pogotowia przywieziono ze wsi Trubijówki Barbarę Kirymokową, której maszyna zmiażdżyła rękę. Po opatrunku ranioną przewieziono do szpitala.

OGRABIENIE CERKWI. Wczoraj z rana stróże Diesiatinnej cerkwi zauważyli, że jedno z okien od północnej strony świątyni było rozbite i krata żelazna odgięta. Niezwłocznie sprowadzono policyę. Okazało się, że jacyś złodzieje, korzystając z nieobecności stróża cerkiewnego przez okno przedostali się do cerkwi, tu rozbili pudło ze świecami i skarbonkę. Następnie złodzieje zabrali z zakrystyi 2 srebrne kielichy. Złoczyńcy próbowali wedrzeć się do prezbiteryum, ale było ono zamknięte. Złodziei nie znaleziono.

DEPORTACYA. Na mocy uchwały specyalnej narady w Petersburgu włościanin T. Zacharczenko, M. Borec i E. Krawczenko wysłani zostają do gub. archangielskiej na dwa lata.

— PRZENIESIENIE DO WIĘZIENIA. Z cyrkułu starokijowskiego przeniesiono do więzienia etapowego studenta Antoniuka, do łukjanowskiego Czernyszewa.

BOJOWCY. Dalsze śledztwo o działalności kijowskich bojowców z ich atamanem Kartamyszewem na czele, ujawnia coraz więcej szczegółów z życia tych mętów społeczeństwa. Ciekawą jest zwłaszcza księga ich rozkazów dziennych. Obok serdecznego podziękowania bojowcom za d. 14 maja, znajduje się zawiadomienie o ukaraniu bojowca za pijaństwo. Zwykłą karę stanowią uderzenia gumą. Tu w dziennym rozkazie mówi się o 5 uderzeniach, danych jednemu z bojowców, następnego dnia dano rozkaz ukarania w podobny sposób innego członka «partyi czynnej walki z rewolucyą». Są i takie rozkazy: «Bojowcowi N. chuligan jakiś zadał cios nożem; trzeba go znaleźć i... «Wielokropek ukrywa plany bojowców i pozwala wielu rzeczy się domyślać. Bojowcy nieraz podawali się za agentów policyi śledczej, przesyłali nawet wiadomości do administracyi, ale ta jest zdania, że nie zasługują one na uwagę.

STRACENIE. Wczoraj o świcie na Łysej Górze wykonano wyrok śmierci na M. Marczence i G. Gajdaju, skazanych na powieszenie — pierwszy za poranienie stójkowego, drugi za ograbienie włościanina.

Z SĄDÓW.

Wczoraj kijowski sąd wojenny okręgowy rozpoczął rozpatrywanie głośnej sprawy kurskiej bezpartyjnej organizacyi wojskowej. Niewielka sala sądu wojennego wypełniona była po brzegi; przeważnie wojskowi, damy, adwokaci, studenci. Początek procesu sięga kwietnia 190? roku; dzienniki ówczesne donosiły o schwytaniu pewnego zbiegłego «deńszczyka», na podstawie zeznań którego zostały pociągnięte do odpowiedzialności karnej i wczoraj zasiadły na ławie oskarżonych następujące osoby: porucznik 123-go kozłowskiego pułku piechoty, Włodzimierz Bałaszow, porucznicy 4-ej rezerwowej brygady artyleryi, Mikołaj Razumow i Wiktor Gurjew, oraz podporucznik tejże brygady, Jerzy Raguzin; podpułkownik 123-go kozłowskiego pułku, Michał Baranow, sztabs-kapitan tegoż pułku, Andrzej Linowski, porucznik Joachim Stankiewicz, doktór wojskowy Teodozyusz Usienko i podporucznik Jerzy Mironow; szeregowiec 121-go penzeńskiego pułku piechoty, Iwan Skawroński, kanonier 2-ej brygady artyleryi, Herszko Kojfman, włościanin Jerzy Miłajenko i obywatel honorowy Aleksander Afanasjew. Wszyscy odpowiadają z art. 102 now. kod. karnego. Świadków powołano 25. Przewodniczy prezes kijowskiego sądu wojennego gen.-lejt. Rudenkow, oskarża prokurator wojenny pułkownik Bułkin. Ze strony oskarżonych stają adwokaci charkowscy: Poznański (b. poseł i wiceprezes drugiej Dumy Państwowej), Kulikow i Walc, z miejscowych zaś: W. Kałaczewski, M. Szyszko, M. Wileński, S. Ratner i I. Skłowski.

Po przeprowadzeniu formalności wstępnych prezydujący na skutek wniosku prokuratora ogłasza, że posiedzenie odbywać się będzie przy drzwiach zamkniętych. Publiczność opróżnia salę, pozostają tylko krewni oskarżonych i oficerowie, którzy otrzymali specyalne pozwolenie prezesa sądu.

Rozprawy będą trwały przez 3 dni.

TEATR I MUZYKA.

Teatr Sołowcowa.

Największą krzywdę, jaką wyrządzić można sztuce w jej ścisłem znaczeniu—jest to zrobić ją służką jakiejkolwiek tendencyi, choćby najbardziej uzasadnionej. Poza krzywdą jednak leży jeszcze niekiedy coś więcej, coś, co staje się bronią w ręku szalonego. „Wyzwolenie człowieka, czyli Bobek Pan" nasuwa ten szereg refleksyi—sztuka zbudowana w 2 pierwszych aktach nieudolnie, ale to mniejsza, jest ona kusząco-tendencyjna, kusząco, bo frazesy wygłaszane przez doktora—(postać rezonera) są zbyt nęcące, aby nie były niebezpiecznymi. Słyszymy takie zdanie: „Nie należy tamować, dusić naturalnych instynktów człowieka, bo w nich tylko leży „wyzwolenie" go .. z ustawicznego głuszenia instynków ludzkich naturalnych—rodzą się złe... chorobliwe, gdy jednak i te już dają przejawy życia—i im należy folgować, nie odmawiać karmu". I doktór obiecuje pijakowi tyle wódki, ile tylko zapragnie!... Pijak popełnia zbrodnię.—„Gdyby mu dano tyle wódki, ile chciał—nie byłby zabił człowieka" -krzyczy w uniesieniu ten sam doktór. Zasady—szlakiem których dążąc—zajść stanowczo można daleko!

W sztuce nieznanego autora wszystko się kończy pomyślnie, dzięki właśnie folgowaniu instynktom! Żona porzuca męża, idzie za kochankiem, nie przyczyniając zbytniego bólu opuszczonemu, bo ten, idąc również za porywem serca (!) t. j. za głosem instynktu—znajduje pociechę w objęciach młodej Zelmy, która zajmie miejsce żony i matki jego dziecka... Kwestyę zaś „dziecka" reguluje autor tą samą metodą „uczucia". Mała córeczka sędziego kocha więcej ojca, bonę, niż matkę, więc naturalnym biegiem rzeczy należy do nich...

Sztuki słuchała młodzież. Nie brak w niej nawet materyału na przygody Sherloka Holmesa—ma parę niezłych scen, banalnych wprawdzie w opracowaniu, ale akt IV napisany jest stanowczo najlepiej. Z całości zaś widać, że autor nieobeznany z perspektywą sceniczną, widzialne są wszystkie sznurki, za pociągnięciem których chce wywołać sensacyę... Grały poprawnie tylko p. Czaruska i p. Paschałowa. P. Rudnicki zaś zanadto robił „czarny charakter", p. Smirnow trochę się powtarza, a p. Leontiew dał karykaturę pijaka i zbrodniarza. Postać sędziego blado zarysowana, bez psychologicznego umotywowania — starał się uczynić żywą p. Dwiński.

K. Ł.

KRONIKA POLSKA.

- **Podanie litwinów.** Rosyjskie sfery w Warszawie otrzymały—jak pisze «Kur. Polski»—podobno ze źródła wiarogodnego informacyę, że różne grupy litewskie złożyły wydziałowi wyznań obcych przy ministerstwie spraw wewnętrznych podanie, domagające się, ażeby ministerstwo porozumiało się w drodze dyplomatycznej z Kuryą rzymską w sprawie obowiązkowego wprowadzenia języka litewskiego w dodatkowych nabożeństwach w kościołach w guberniach, zamieszkałych przez litwinów, oraz w gub. suwalskiej, jak również w sprawie obsadzania probostw wyłącznie przez księży litwinów. Równocześnie litwini w drodze prywatnej wysłali w sprawie tej memoryał do Ojca świętego. Ministerstwo nie dało jeszcze stanowczej odpowiedzi i zażądać ma uprzednio opinii generał-gubernatorów: warszawskiego i wileńskiego.

— **Język urzędowy w korespondencyi parafialnej.** Generał-gubernator warszawski polecił administratorom parafii rzymsko-katolickich wszelką korespondencyę zarówno zewnętrzną jak wewnętrzną prowadzić w języku urzędowym.

— **Program jubileuszu A. Świętochowskiego.** Dnia 10 października: w sali Techników o godz. 8 wiecz. zebranie powitalne dla uczestników zjazdu.

Dnia 11 października: posiedzenie sekcyi literackiej w wielkiej sali Filharmonii od godz. 2 - 6 po poł.; odczytanie referatów treści literackiej.

W tejże sali, o godz. 8 wiecz., odczytanie adresów nadesłanych, jako wyraz hołdu dla jubilata. Następnie przedstawienie sztuki A. Świętochowskiego: «Aureli Wiszar».

Dnia 12 października: posiedzenie sekcyi społecznej w wielkiej sali Filharmonii od godz. 2—6 po poł.: odczytanie referatów na temat kwestyi społecznych.

Wieczorem, o godz. 8, w sali teatru Wielkiego przedstawienie sztuki A. Świętochowskiego: «Aspazya».

Dnia 13 października: w sali Techników, o godz. 6 wiecz., posiedzenie sekcyi szkolnej; odczytanie referatów w kwestyach szkolnictwa ludowego; omawianie projektu wzorowej szkoły ludowej.

Po zamknięciu posiedzenia sekcyi oświatowej, w salonach gmachu Techników wspólna uczta pożegnalna dla uczestników zjazdu.

Adres sekretaryatu jubileuszowego, ul. Zgoda Nr 8, m. 9.

— **Ofiara cholery.** Ofiarą cholery padł w Petersburgu Jan Kościuszko-Wałużynicz, znany wszystkim i szanowany przez wszystkich członek kolonii polskiej nad Newą. Zmarły liczył zaledwie 56 lat wieku. W roku 1894 jego staraniem została wydana księga zbiorowa p. t. «Charitas», której ukazanie się stanowi niezaprzeczenie epokę w życiu kolonii polskiej w Petersburgu. Obdarzony umysłem praktycznym pisał artykuły popularne z dziedziny wiedzy stosowanej, ale przez skromność nie kładł nigdy na żadnym artykule swego nazwiska. Pisywał również korespondencye do pism warszawskich. Kościuszko-Wałużynicz był znany jako człowiek nieposzlakowanej uczciwości; to też zarząd Tow. dobroczynności, którego domami zarządzał aż do samej śmierci, powierzył mu administracyę spadku znacznego po Liniewiczu.

— **Nowa sekta „bezkościelnych".** Z Sosnowca dochodzi wiadomość, że niejaki M. K., były katolik, a następnie maryawita, agituje za utworzeniem nowej sekty, która nawet maryawityzmu nie uznaje, a twierdzi, że kościół nie jest potrzebny, gdyż modlić się można wszędzie i t. d. Podobno K. znajduje wielu zwolenników wśród klasy robotniczej. Objeżdża też w tym celu miasta fabryczne i agituje zawzięcie.

— **Ś. p. Aleksander Restorff.** Dn. 16 września zmarł ostatni wiceprezes warszawskiego sądu okręgowego, polak, ś. p. Aleksander Restorff. Z jego śmiercią w sądzie okręgowym pozostało już tylko 2-ch wyższych urzędników polaków, gdy w izbie sądowej warszawskiej niema już żadnego.

Ś. p. Aleksander Restorff urodził się w Płocku d. 20-go maja 1837-go r., jako syn Karola i Wiktoryi z Brodowskich. Ukończywszy szkoły w Lublinie, a uniwersytet w Petersburgu ze stopniem kandydata praw, wstąpił na aplikacyę w Warszawie, skąd wkrótce otrzymał pierwszy urząd w Piotrkowie, gdzie zastała go też zawierucha 1863-go r.

Następnie ś. p. Aleksander Restorff w roku 1870-ym został podsędkiem sądu pokoju w Warszawie w wydziale 2-im przy ul. Elektoralnej, gdzie wielu młodych prawników, delegowanych na aplikacyę, osiągało duże korzyści dla praktyki swojej.

Przyszedłszy do trybunału cywilnego, gdzie dosłużył się stanowiska sędziego prezydującego w wydziale I-ym, ś. p. Aleksander Restorff został potem sędzią apelacyjnym i na tym posterunku zastała go reforma sądowa 1876 r., kiedy mianowano go członkiem sądu okręgowego warszawskiego, gdzie urzędował w I-ym wydziale cywilnym.

W ciągu lat pracy posunięty na stanowisko wiceprezesa tegoż sądu, delegowany był do wydziału hipotecznego, jako jego przewodniczący, i na tym posterunku zmarł, przeżywszy w gorliwej i sumiennej pracy lat 71.

Ś. p. Restorff należał do tych znikających przedstawicieli starego sądownictwa naszego, których znało kilka pokoleń naszej palestry.

Znało go i ceniło.

Był to bowiem prawnik niezmiernie zdolny, doskonały znawca kodeksu francuskiego, a nadto jako sędzia i jako człowiek — nieposzlakowanej prawości charakteru.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Zatarg bułgarsko turecki.

Petersburg. — Z Sofii komunikują, że komisarz turecki przerwał stosunki dyplomatyczne z Bułgaryą.

Bułgarya powołała pod broń 40,000 rezerwistów.

Sprawy uniwersyteckie.

Petersburg. — „Wieczer" podaje, że w sobotę odbędzie się specyalne posiedzenie rady ministrów w sprawie uniwersyteckiej.

Petersburg. — Według pogłosek minister oświaty Szwarc zamierza zwołać zjazd rektorów i dyrektorów wyższych zakładów naukowych, w celu opracowania środków dla zapobieżenia komplikacyom w uniwersytetach.

Petersburg. — Według informacyi pisma „Wieczer" gen.-gubernator odeski Tołmaczow ma być usunięty z dotychczasowego stanowiska. Powodem ku temu jest podobno usunięcie przez Tołmaczowa profesorów z uniwersytetu noworosyjskiego. Profesorowie usunięci przez Tołmaczowa powrócą na dawne stanowiska.

Petersburg. — Na wiecu studentów członków związku n. r. pod przewodnictwem zapaśnika cyrkowego Lebiediewa zdecydowano ochraniać porządek zajęć w uniwersytecie.

Petersburg. — Wczoraj odbyło się posiedzenie październikowców w sprawie zajść w uniwersytecie.

Wywiad u Milukowa.

Petersburg. — Milukow w rozmowie z korespondentem naszego pisma oświadczył, że studentom należałoby powstrzymać się od jakichbądź wystąpień do czasu zaznajomienia się z taktyką profesorów.

Zdaniem Milukowa ogólna sytuacya polityczna jest nieokreślona; walka, która ma miejsce obecnie w gabinecie jest echem walki w sferach rządzących. Możliwy jest zwrot Dumy na lewo, lecz na przyszłą taktykę październikowców Milukow zapatruje się sceptycznie.

Milukow przypuszcza, że partya k.-d. wniesie do Dumy projekt prawa o skasowaniu stanów wyjątkowych i kary śmierci.

Guczkow o sytuacyi.

Petersburg. — Guczkow w rozmowie ze współpracownikiem „Słowa" oświadczył, iż przedewszystkiem należy rozpatrzeć projekty prawa o wypisywaniu się z gmin, prawa rolnego, reorganizacyi sądu i samorządu.

Guczkow ostrzega studentów przed wystąpieniami, mogącemi wpłynąć ujemnie na prawidłowy bieg zajęć w uniwersytecie; wyraża on przekonanie, iż jeśli spokój będzie zachowany, profesorowie posłowie do Dumy potrafią przekonać rząd i sprawa studencka zostanie załatwiona pomyślnie dla tych ostatnich.

Pożyczka.

Petersburg. — Pożyczka ma być zawarta tylko dla pokrycia zobowiązań krótkoterminowych.

Różne.

Petersburg. — W Tyflisie zaaresztowano byłego posła do pierwszej Dumy Żordanija.

Petersburg — W związku z ekspropryacyą w Berdanach aresztowano w Łudze telegrafistę Iwanowa.

(*Od Agencyi Petersburskiej*).

Cholera.

— W Petersburgu od g. 12-ej w południe dn. 16 września, według informacyi miejskiego biura sanitarnego, zasłabło na cholerę 448 osób, zmarło 191. W guberni w ciągu doby zasłabło 16 osób.

W Kronsztadzie dn. 15 września zasłabło 6 osób, zmarło 3.

W Astrachaniu od dn. 10 do d. 16 września zasłabło 60 osób, wyzdrowiało 83, zmarło 41.

W Ekaterynosławiu zasłabła jedna osoba. Od początku epidemii zasłabło 168 osób, zmarło 83; w gubernii zasłabło 258 osób, zmarło 106.

W pow. kozachskim zasłabło dn. 15 września 10 osób, zmarło 8. Dn. 16 września zasłabło w Elizawetpolu trzy osoby, zmarło 4.

W Kerczy dn. 16 września zasłabło 2 osoby, zmarło 3. Ogółem zasłabło 67 osób, zmarło 36.

W Kostromie dn. 16 września zasłabła 1 osoba, zmarła 1.

W pow. kineszemskim zasłabło 2 osoby, zmarła 1; w pow. nerechoskim zasłabło 14 osób, zmarła 1.

Dn. 14 i 15 września zasłabło w Siemienówce 2 osoby.

W Nowogrodzie do dn. 16 września zasłabło 29 osób, wyzdrowiało 3, zmarło 6, chorych 20. W Starej Russie zasłabło 7 osób.

W Odesie dn. 16 września zasłabła 1 osoba i zmarła 1.

We wsi Wilczym Wrogu, w pow. czembarskim, zasłabło 2 osoby.

W Rydze zasłabło 3 osoby. Od początku epidemii zasłabło 5 osób, zmarło 3, chorych 2.

W Samarze w ciągu ubiegłego tygodnia zasłabło 33 osoby, zmarło 36. W gubernii zasłabło 391 osób, zmarło 130. Od początku epidemii zasłabło w mieście 219 osób, zmarło 143; w gubernii zasłabło 843 zm. 359 osób. W Tyflisie zasłabło i zmarło 2 osoby. Od początku epidemii zasłabło 91 osób, zmarło 60, wyzdrowiało 23, chorych 8. W Rybinsku, Romanowie, Borysoglebsku zasłabło w ciągu ostatniego tygodnia 10 osób. W Jarosławiu zasłabło dn. 17 września 4 osoby, zmarła 1.

Czernihów. — Podczas nabożeństwa w klasztorze żeńskim, we wsi Razrytem, w pow. mgliñskim, wtargnęło do cerkwi ośmiu rabusiów; przerwali oni nabożeństwo i zabrali pieniądze cerkiewne, a następnie napadli na cele zakonnic, gdzie dokonali również rabunku. Rabunek trwał przez 5 godzin. Rabusie umknęli.

Połtawa.—Ziemskie zebranie powiatowe przyjęło jednogłośnie projekt sieci szkolnej w powiecie. Postanowiono od roku przyszłego przystąpić do wprowadzenia powszechnego nauczania.

Wyborg.—Wniosek senatora Stenruta o pośrednictwie w ustanowieniu płacy zarobkowej robotników fabryk metalurgicznych przez organizacye robotnicze został odrzucony. Pracodawcy ogłosili w całej Finlandyi lokaut. W Wyborgu wymówiono pracę robotnikom trzech fabryk, w liczbie 200 osób.

W całej Finlandyi obecnie liczba pozbawionych pracy wynosi 4,000 osób.

Petersburg. — Do Dumy wniesiono preliminarz zarządu państwowej hodowli koni. Część dochodową określono w kwocie 398,990 rb., a rozchodową—w kwocie 2,010,875 rb.

Petersburg.—Zamiast marek pocztowych siedmio i dziesięciokopiejkowych z r. 1883 i 1889 puszczone będą w obieg przy końcu r. b. marki takiejże wartości według nowych wzorów. Marki dawne przyjmowane będą do opłaty korespondencyi do d. 1-go stycznia 1910 r., poczem będą wycofane z obiegu.

Bachmut. — Sześciu zamaskowanych złoczyńców ograbiło w nocy zarząd wiejski wsi „Wierchnieje".

Tomsk.—Dano kilka strzałów do prystawa, wychodzącego z teatru „Meteor."

Petersburg.—Rząd niderlandzki przesłał mocarstwom, w tej liczbie i Rosyi, notę dotyczącą zwołania w Hadze konferencyi w kwestyi ustanowienia jednakowych norm prawa wekslowego.

Wiedeń.—„Corr. Bür." donosi: „Wbrew informacyom, że rząd bułgarski zawiadomił przedstawiciela Niemiec o toczących się jakoby w Wiedniu między bułgarskim ministrem robót publicznych i T-wem wschodnich kolei żel. pertraktacyach o wyłączeniu sieci wschodnio-rumelskiej, towarzystwo wschodnich kolei oświadcza, że żadnych pertraktacyi w sprawie tej z bułgarskim rządem nie prowadziło."

Dalej „Corr. Bür." donosi: „Wiadomem jest, że w sprawie wyznaniowej autonomii szkolnej muzułmanów bośniackich osiągnięte zostało porozumienie co do wszystkich punktów, z wyjątkiem punktu o przyznaniu przez Szeik ul-islama w Konstantynopolu czasowych pełnomocnictw głowie duchownej. Dla usunięcia tej trudności zwrócono się do Szeik-ul-islama z zapytaniem, jak zapatruje się na tę kwestyę. Szeih-ul-islam wypowiedział swój pogląd, który spotkał się z aprobatą rządu, i dlatego też obecnie usunięte zostały przeszkody do wprowadzenia muzułmańskiej autonomii wyznaniowej.

Racconigi.—Po dworskiem śniadaniu minister Izwolskij przyjęty został przez króla. Później Izwolskij z małżonką, Tittoni i poseł Murawjew odbyli przejażdżkę powozem po parku, gdzie w pawilonie Zielonym Ich królewskie Mości zaprosiły ich na herbatę. O godzinie 5-ej Izwolskij i Tittoni wyjechali do Turynu, i rozjechali się: Tittoni—do Rzymu, Izwolskij—do Stresy.

Konstantynopol.—Ambasador rosyjski Zinowiew doręczył sułtanowi na specyalnej audyencyi Najwyżej ofiarowaną wazę, wykonaną w cesarskiej fabryce szlifierskiej. Dnia 16 września Zinowjew odwiedził wielkiego wezyra i ministra spraw zagr. W rozmowie poruszono pomiędzy innemi kwestyę zajścia z Geszowem i okupacyę kolei oryentalnych przez Bułgaryę. Wzrasta nadzieja pokojowego załatwienia zajścia, ponieważ Turcya wysłała do Bułgaryi notę, ułożoną w tonie pojednawczym.

Wiedeń. — „Cor. Bureau" donoszą z Sofii: Rada ministrów debatowała dn. 17 sierpnia w dalszym ciągu nad obydwoma kwestyami spornemi. Co się tyczy kolei oryentalnych, opracowany został szczegółowy memoryał, w którym wyłożono historyę okupacyi kolei, która tłómaczona jest względami państwowymi. Sądząc z tego, rząd bułgarski niema zamiaru zwrócić kolei. Powodzenie rokowań z towarzystwem kolejowem w sprawie wyodrębnienia tej linii zamierzają powierzyć ministrowi finansów. Memoryał ma być dn. 17-go września rozesłany wszystkim przedstawicielom państw, które podpisały traktat berliński i będzie jednocześnie odpowiedzią na protest turecki, austryacki i niemiecki.

Budapeszt.—Dn. 18 września o godz. 3 po południu przyjechała para królewska.

Na dworcu kolejowym był obecny cesarz Franciszek Józef i członkowie rodziny cesarskiej.

Teheran.—Szach zmienił firman wydany niedawno. Dla sadrezamów zalecono sporządzić i ogłosić nowe zasadnicze prawo wyborcze do d. 14 grudnia, by medżylis i senat zwołane zostały do dn. 1 listopada. Zmieniony firman obejmuje i stolicę.

Praga. — W sejmie czeskim niemcy urządzili obstrukcyę w dalszym ciągu. Wskutek burzliwych zajść, marszałek zamknął posiedzenie.

Smyrna.—Parostatek kompanii tureckiej „Chasrie" zetknął się z parowcem „Tabule". „Tabul" zatonął. Zginęło 140 osób.

Raconiggi. — Dn. 17 września zrana przybył minister spr. zagr. Izwolskij z małżonką, Tittoni i ambasador Murawjew.

Paryż.—Rządy w Paryżu i Madrycie opracowują notę wspólną, która będzie przedstawiona państwom, które podpisały akty w Algeciras i doręczone zostaną Muley Hafidowi. W nocie mają być wymienione gwarancye, które będą wymagane od Muley Hafida i co do których nastąpiła zgoda mocarstw po pierwszej nocie francusko-hiszpańskiej.

Agencya Havasa donosi, że Francya przedstawiła w Sofii protest przeciwko okupacyi kolei oryentalnych.

Giełda

Petersburg, 18 września.

4% Państwowa renta	77⅞
4½% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	—
5% pożyczk prem. 1864 r.	372
„ „ 1866 r.	269½
5% obl. prem. Szlach. Banku	229
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	348
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	404
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	335
„ T-a Odlewni stali „Sormowo"	115
„ Bransk. Relsk. Fab.	—
„ Putiłowsk.	—
„ Bakińsk. T-a Naftow.	378
„ Naft. T-a Br. Nobel.	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	145
„ Petersb. Prywat. i Komm.	—
„ 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	—
„ 2-go „ „ „	—
„ „Hartman"	245
5% Pożyczka 1905 r.	96
„ „ 1906 r.	96⅛
5% świadectwa włościańskie	88
5% Pożyczka 1908 r.	95¼

Usposobienie z walorami mocne; z papierami dywidendowymi — nierówne; największy popyt mają akcye bankowe; ku końcowi giełdy wogóle tendencya ku zniżce; z premiówkami — stałe.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

—:?:—

Królewiec. — Usposobienie z owsem i grochem «Wiktorya» słabnie, z jęczmieniem i rzepakiem wysokim spokojne lecz stałe, z gryką, bobikiem, siemieniem lnianem, makiem i rzepikiem stałe; z otrębami i soczewicą słabe. Ceny: owies 72¾ kop. — 75⅞ kop.; jęczmień pastewny 84⅞ — 97 kop; gryka 1 rb. 03⅞ — 1 rb. 04⅝ kop.; otręby pszenne, grube 75⅛ — 76⅝ kop., średnie 67½ kop. — 69 kop., drobne 66 kop. — 68¼ kop., żytnie 68¼ — 72 kop.; soczewica nowa, wysoka, zielona 1 rb. 17½ kop.—1 rb. 25⅛ kop.; bobik 1 rb. 63⅛ kop. — 1 rb. 04⅝ kop.; groch «Wiktorya» 1 rb. 10 kop. — 1 rb. 51⅛ kop; siemię lniane 1 rb. 54¼ kop.—1 rb. 60¾ kop; rzepik 1 rb. 97⅛ kop. — 1 rb. 99¾ kop.; rzepak wysoki 2 rb. 12¼ kop. — 2 rb. 19⅞ kop.; mak niebieski 1 rb. 82 kop. — 2 rb. 27⅞ kop.

New-York. — Usposobienie z pszenicą słabnie, z kukurydzą stałe. Pszenica ozima czerwona: gotowa 1 rb. 25¾ kop., na wrzesień 1 rb. 25⅛ kop., na grudzień 1 rb. 26⅞ kop.; kukurydza na wrzesień 1 rb. 07¾ kop., na grudzień 95⅞ kop.

LIST DO REDAKCYI.

—:—:—

Od pp. F. Lubańskiego i A. Wilkońskiego otrzymujemy pismo następujące:

Szanowna Redakcyo!

Najuprzejmiej prosimy o pomieszczenie poniżej podanego sprostowania.

Korespondent z «Wystawy winnickiej» niesłusznie wypowiedział żal swój do członków komitetu wystawowego, że mu nie udzielali objaśnień, a wdzięczność swą wypowiedział niżej podpisanemu za udzielone wskazówki, najniesprawiedliwiej podnosząc moją w tym zasługę. Niżej podpisany upoważniony był do udzielania objaśnień przez komitet wystawowy, więc było to moim obowiązkiem. Zarząd i członkowie nie mieli na to czasu, albowiem sędziwy Prezes, synowie jego i inni członkowie komitetu wystawowego pracowali szczerze i mieli zadużo zajęć, by módz udzielać objaśnień na żądania. Prezes wystawy nietylko poświęcił czas na urządzenie i upiększenie wystawy, ale i z własnej szkatuły dołożył znaczną sumę na ten cel. Młodego swego syna dlatego naznaczył zawiadowcą działu maszyn, że kilku starszych odmówiło się od tego.

Korespondent w swojem sprawozdaniu nazwał mię wielce zasłużonym etc., za co wcale mu nie jestem wdzięczny (*Nomina sunt odiosa*).

Sekretarz Podolskiego
Towarzystwa Rolniczego
F. Lubański.

W sprawozdaniu z wydziału hodowli koni nazwał korespondent A. Wilkońskiego nieocenionym hodowcą i t. p.,—a co A. Wilkoński wcale mu nie jest wdzięcznym (*Nomina sunt odiosa*).

A. Wilkoński.

W sprawie sadów.

—:—

Od sekcyi ogrodniczej podolskiego Towarzystwa rolniczego otrzymujemy następującą odezwę:

Tegoroczna wystawa owoców w Winnicy jasno wykazała, że wyprodukowane jabłka i gruszki w naszym kraju ani wielkością, ani kształtem, ani też pięknością zabarwienia w niczem nie ustępują najlepszym gatunkom francuskim, tyrolskim i nadreńskim, jakich miliony pudów po bardzo wysokiej cenie daje nam rokrocznie zagranica.

Było to jednogłośne zdanie znanych pomologów, którzy zwiedzili winnicką wystawę. Nieokreśloną tylko została średnia roczna produkcya. Brak ten będzie systematycznie usuwany przez członków wydziału ogrodniczego jak również przez objazdowych ogrodników, którzy wkażą przestrzeń każdego ogrodu, ilość drzew, gatunków, roczną produkcyę i roczny dochód.

Nie mając dotąd statystycznych danych, przypuszczać jednak można, że jeśli nie w zupełności, to przynajmniej w połowie kraj nasz może dostarczać swych pięknych owoców zamiast zagranicznych.

Tytułem pierwszej próby, znana warszawska firma „Braci Hoser“, zaofiarowała członkom Towarzystwa sekcyi ogrodniczej przy podolskiem Towarzystwie rolniczem komisową sprzedaż owoców i w tym celu, na jednem z posiedzeń sekcyi, podczas wystawy winnickiej, był demonstrowany sposób opakowania owoców, oraz gatunkowania takowych w Tyrolu i Francyi. Tam dzielą owoce na 8 gatunków, u nas zaś postanowiono dla wytworzenia sobie rynku i dobrej handlowej marki wysyłać na rynki stołeczne jeden tylko gatunek i to najwyższy, pozostałe zaś gatunki konsumować na miejscu lub wysyłać na rynki w postaci różnych przetworów.

Warszawska sprzedaż komisowa będzie pierwszą próbą sprzedaży podolskich owoców na większym rynku pod właściwą firmą, gdyż dotychczas, jeśli takowe i były w handlu, to figurowały pod nazwą krymskich lub francuskich.

Ogrodów i sadów mamy dużo z najlepszemi odmianami drzew owocowych, tylko wartości ich sami nie znamy, wynajmując nasze sady miejscowym handlorzom za bezcen. Handlarze bardzo często zbywają najcenniejsze owoce w najbliższych miasteczkach, zadawalniając się byle jakim zarobkiem. Dla przykładu wskażę znany mi ogród, który, przy najlepszym urodzaju, bywał wynajmowany najwyżej za 1000 r. W roku bieżącym urodziła zaledwie czwarta część ogrodu i handlarze proponowali zań 300—400 rubli.

Właściciel ogrodu nie wynajął, i sam sprzedając owoce, wziął za letnie jabłka już 400 r. a zimowych jabłek zebrał 800 pudów. Koszta utrzymania stróżów i pary koni wyniosły od 1-go lipca r. b. do 10-go września 100 r.

Dziś w naszem ogrodnictwie najważniejszem jest pytanie, co robić, by jaknajlepiej sprzedawać nasze owoce? Sekcya ogrodnicza Towarzystwa podolskiego postawiła rozstrzygnięcie tego pytania na pierwszym planie.

W czasie winnickiej wystawy, posiedzenie sekcyi ogrodniczej było wyznaczone na 29, 30 i 31 sierpnia, ale zainteresowanie się zebranych okazało się tak wielkie, że przy dyskusyach powstawały coraz to nowe kwestye i posiedzenia sekcyi, prócz wyznaczonych terminów, odbywały się codziennie do 4-go września.

Nie chcąc nużyć czytelników szczegółami tych posiedzeń, wniosków i decyzyi, wymienię tylko główniejsze.

Postanowiono: 1) Począwszy od 1909 roku, urządzać corocznie w Winnicy wystawę — jarmark owoców, na którą zapraszać kupców główniejszych miast państwa.

2) Wysyłać w r. 1909 owoce do Warszawy na komisową sprzedaż firmie „Bracia Hoser“, w najlepszych tylko gatunkach.

3) Założyć przy sekcyi bióro pośrednicze dla wyszukiwania pracy ogrodnikom.

4) Zakładać w rozmaitych miejscowościach kraju sady doświadczalne dla wypróbowania nowych gatunków owoców, na co panowie Hoser, Etinger, Kote i inni przysyłać będą ze swych szkółek drzewka.

5) Wykreślić z sortymentu, jako gatunek nieodpowiedni dla naszych sadów, jabłko „Napoleon“.

6) Wyznaczyć objazdowym ogrodnikom okręgi i ich objazdy i pensye wypłacać przez zarząd, prosząc właścicieli, korzystających z usług objazdowych ogrodników o wnoszenie należności do zarządu.

7) Stworzyć przy zarządzie stałą posadę pomologa-sekretarza, do którego ma należeć wydział handlowy i naukowy.

8) Ogólne zebrania sekcyi ogrodniczej naznaczać stale w Winnicy na dzień przed ogólnem zebraniem Towarzystwa rolniczego; w czasie zaś wystawy-jarmarku—codziennie.

Prócz tego poruszono wiele innych kwestyi, oraz powzięto wiele innych postanowień.

Im sekcya będzie mieć więcej członków, tem praca jej będzie bardziej produkcyjną; uprasza się więc właścicieli sadów większych i mniejszych, pomologów, znawców ogrodnictwa i handlu owocami i wszystkich życzących sobie korzystać z prac wydziału ogrodniczego o przyjęcie udziału i zapisywanie się na członków podolskiej sekcyi ogrodniczej.

Prezes sekcyi ogrodniczej podolskiego Towarzystwa rolniczego
A. Baranowski.

Zatarg aeronautów.

Dzienniki niemieckie rozpisują się o nieporozumieniu między hr. Zeppelinem, wynalazcą sławnego balonu, a majorem Grossem, dowódcą batalionu aeronautów niemieckich, wynalazcą aeroplanu wojennego. Opowiadano nawet, że dojdzie między nimi do pojedynku. Powód do zajścia był następujący: Pewne pismo wiedeńskie podało wiadomość, że wynalazek sterowanego aeroplanu nie był dziełem hr. Zeppelina, jak przypuszczano, a zmarłego inżyniera austryackiego, nazwiskiem Schwartz. Hr. Zeppelin ogłosił natychmiast w pismach energiczny protest. Zdawało się, że sprawa została skończoną, gdy niedawno major Gross wyraził się, że tłómaczenie hr. Zeppelina nie wydaje mu się stanowczem i nieodpartem. Hr. Zeppelin uczuł się tem dotkniętym i, jak powiadano, miał zażądać satysfakcyi, a nawet sądzono, że pojedynek odbędzie się stanowczo, zapowiedziany był bowiem przyjazd Zeppelina do Berlina. W rzeczywistości hr. Zeppelin przyjeżdżał do Berlina do ministerstwa spraw wewnętrznych dla porozumienia się z rządem w sprawie balonu sterowanego. Nieporozumienie między obu sławnymi aeronautami załagodzone będzie przypuszczalnie przez sąd honorowy, urządzony na żądanie hr. Zeppelina.

BIBLIOGRAFIA.

—·—:—

(Książki nadesłane do Redakcyi).

Stefan Gorski. «Niemcy w Królestwie Polskiem». Warszawa 1908. Cena 40 kop.

Antoszka. «Czechy i naród czeski». Cz. II. «Książki dla wszystkich». Wydawnictwo M. Arcta. Cena 30 kop.

Kazimierz Wróblewski. «Granice pomiędzy światem roślinnym a zwierzęcym». «Książki dla wszystkich». Wydawnictwo M. Arcta. Cena 15 kop.

Klemens Junosza. «Szkice z natury». «Muzykanci». «Wojtek Węgier». «Książki dla wszystkich». Wydawnictwo M. Arcta. Cena 8 kop.

Klemens Junosza. «Oryginał z piskorzem». «Obrazek z natury». «Książki dla wszystkich». Wydawnictwo M. Arcta. Cena 15 kop.

A. Kuczyńska. «Jak się bronią i chronią rośliny». «Biblioteczka przyrodnicza». Wydawnictwo M. Arcta. Cena 30 kop.

Z. Perkowska i M. Hertzberżanka. «Pisownia polska w ćwiczeniach». «Książka dla ucznia». Wydawnictwo pedagogiczno-szkolne M. Arcta. Warszawa 1908 r. Cena 25 kop.

Z. Perkowska i M. Hertzberżanka. «Dyktanda do pisowni polskiej w ćwiczeniach». «Systematyczny kurs nauk». Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa 1908 r. Cena 30 kop.

Leo Belmont «Sonoj Esperantaj». Wydawnictwo M. Arcta. Cena 30 kop.

Wł. Gutowski (*On*). «Życie to nic» (z kajetu neurastenika). Wilno 1909.

Antonio Fogazzaro. 4)

Rozwiane idylle.

NOWELA.

(Z włoskiego).

Tu przerwano mu:

— Szale jego siostry, tak — powiedziała Harriet.

— Masz racyę, papo. To był czyn wspaniałomyślny.

Zbliżaliśmy się do Castagnola. Miss Harriet pomięszana nie patrzyła więcej na mnie. Zamiast zbliżyć się do przystani, skręciłem łódkę w stronę Oria, szukając jej wzroku, chcąc jej powiedzieć, że nie przybiję do Castagnola bez rozkazu.

Profesor spostrzegł się, że kierunek drogi zmieniony, i wskazał mi dźwiękami niezrozumiałymi, gdzie należało łódź skierować.

Ja patrzyłem jeszcze w stronę Harriet, oczekując słówka od niej. Oczy nasze się spotkały i zobaczyłem, że jestem zrozumianym.

Piękne, błękitne oczy popatrzyły ze zdumieniem, przyszło mi na myśl, że pytają mnie o to, czy wiosłowałem na Tamizie, ale milczenie trwało dalej i zatrzymaliśmy się w Castagnola. Kilka chwil przeszło, a para Robertsów się nie ukazywała. Berta czyniła różne przypuszczenia, ojciec jej i siostra nie odzywali się. W końcu stary jegomość powstał i oświadczył, że pójdzie zobaczyć, co się dzieje, Berta zerwała się iść również; miss Harriet została. Patrzyłem nań z biciem serca. Brwi miała ściągnięte, z pewnością nie dlatego, że została sam na sam ze mną. Nie zachęciła mię ani jednem spojrzeniem, ale powziąłem niezbity zamiar pomówienia z nią w jakikolwiek sposób. Można było liczyć ośm lub dziesięć minut drogi od przystani do wilki, zajmowanej przez Robertsów.

Kiedy Berta z ojcem oddalili się, rzekłem do miss Harriet po francusku:

— Nie mogę odegrywać dłużej komedyi przed panią.

Zmieszała się na to.

— Ach: — rzekła. Pan jest właśnie owym pisarzem włoskim?

— Tak.

— Wczoraj już przychodziło mi to na myśl—zawołała, powstając.

Pocóż więc to udawanie?

Spodziewam się, że pan jest szlachetnym człowiekiem. Czyż to ładnie było tak z nas zażartować? Teraz nie uważam już za stosowne pozostawać tu dłużej.

O, zatrzymaj się pani! Nie chciałem żartować z państwa. Nie, naprawdę. To była maleńka zemsta — dodałem z uśmiechem. Pani wzięła mię za rybaka, gdy byłem zajęty naprawianiem sieci, czy przypomina to pani sobie? Oczy pani wyrażały pogardę, co zobaczywszy, nie mogłem utrzymać jej w tem samem mniemaniu.

— Lecz to nie była pogarda, to była omyłka. Być może zresztą, że szanuję więcej uczciwego rybaka, aniżeli poetę, rozmijającego się z prawdą!

— Nie miałem zamiaru wprowadzić panią w błąd, a przeciwnie. Pragnąłem tylko dowieść pani, że nie byłem tak bardzo od niej niższym, jak się jej zdawało. Z początku odezwała się we mnie obrażona duma, potem przyszły inne lepsze uczucia. Zresztą rad jestem, że znajomość ze mną może być pani na coś użyteczną.

— Diaczego pan tak mówi?

Spostrzegłem, że wzruszoną była i żądną wyjaśnień.

— Niech pani usiądzie! — rzekłem. Inaczej mówić nie będę.

Usiadła na swem miejscu, a wówczas po chwilowym namyśle mówiłem dalej:

Rozumiem trochę po angielsku, zwłaszcza nie obcym mi ten angielski, którym mówią amerykanie.

Miss Forest poruszyła się.

Ach panie! — zawołała. Czyż naprawdę? I pan wysłuchał tego, cośmy wczoraj mówili? Nie, to nie ładnie ze strony pana. Nie, nie, nie!

Zakryła twarz rękami, wahając się między oburzeniem i śmiechem.

— Niechże mi pani powie z łaski swojej, kto jest ten Jack, do którego jestem tak bardzo podobny? Czy to nie małpa czasami?

— Zasługujesz pan na to, aby tak było, ale tak nie jest, odrzekła miss Forest, śmiejąc się, lecz nie odkrywając twarzy.

— Dobrze. Niechże mi pani wybaczy i wysłucha już teraz. Mam udzielić pani wiadomości co do Robertsów.

— Czy tak?

Ręce jej opadły i pochyliła się strwożona ku mnie.

— Ten pan jest wstrętnym oszustem—rzekłem, a dama jego niewolnicą. Niema między niemi żadnego pokrewieństwa.

Łączy ich nieprawny jakiś związek. Nie są anglikami. Nazwisko Roberts jest przybrane. On ułożył sobie plan ożenienia się z panią.

— Jakże się pan o tem wszystkiem dowiedział?

Zauważyłem, że miała jakieś wątpliwości.

— Dowiedziałem się o tem wczoraj—odrzekłem—w drodze z Suguno do Castagnola, odbytej z nimi.

— Nieustannie o tem mówili. W ten sposób dowiedziałem się jego nazwiska i pochodzenia. Wiem, miss Forest, że pani pyta siebie, czy może wierzyć obcemu, który jej jest całkiem nieznanym?

Zamilkła, a ja...

— Proszę mi uwierzyć — zawołałem. Błagam o to! Czyż pani nie widzi i nie czuje tego, że nie jestem kłamcą? Wolałbym raczej opuścić panią natychmiast i nie widzieć jej nigdy więcej, niż uchodzić w jej oczach za blagiera. Żegnam panią!

— Niech pan zostanie—odpowiedziała panna Forest, nieledwie półgłosem, słodko.—Wierzę panu.

Siedziałem na przodzie łódki i szepnąłem:

— Dziękuję.

Podczas milczenia, które nastąpiło, usłyszeliśmy kroki profesora i Berty powracających.

— Bogu dzięki, są sami—rzekła Harriet. Muszę jeszcze pana o coś zapytać, ale już późno.

Istotnie niebawem sir Forest z córką ukazali się na wybrzeżu. Nie byli sami. Za nimi zdążał sir Roberts w eleganckim rannym kostyumie.

— Bardzo mi przykro, rzekł do miss Harriet, ukłoniwszy się jej. Moja siostra jest niezdrową i prosi, aby ją mieć za wytłómaczoną.

Chociaż był pięknym, wytwornym i usiadł obok niej, nie zamieniłbym się z nim na miejce, tak lodowato go przyjęła.

Zdawał się nie spostrzegać tego, natomiast ojciec widocznie się tem martwił i starał się rozmawiać z Robertsem i być bardzo uprzejmym. Miss Harriet tymczasem spoglądała na mnie, a oczy nasze prowadziły z sobą rozmowę. Uszczęśliwiało mnie to, że wszyscy mieli mnie za przewoźnika, ona zaś jedna o wszystkiem wiedziała i milczała.

Kiedyśmy przepływali obok niewielkiego przylądka, gdzie się znajduje wioska Gandria i skąd widać Walsoldę, miss Harriet zapytała mnie po włosku, czy okolica którą się spostrzega... jest to Oria, na co sir Roberts odpowiedział, że jest to Osteno.

— To jest Oria—powiedziałem.

Ten upewnił wtedy po angielsku, że ja nic nie wiem. Panienka uśmiechnęła się, a ja zacisnąłem usta.

— Jaka to ładna łódź, wyrzekł po chwili. Chciałbym być jej posiadaczem.

— Proszę ją nabyć—rzekła miss Harriet z niedostrzegalnym prawie uśmieszkiem.

— Tak. Jeśli zaś kupię łódkę, nie wezmę na pewno żeglarza. Wcale mi się niepodoba. Musi być gbur jakiś. A pani, czy się podoba?

Zarumieniła się mocno, a obawiam się, że i mnie zdarzyło się to samo. Unikaliśmy spojrzeń i usłyszałem odpowiedź jej w tonie żartobliwym:

— Należy mieć dla niego szacunek, to jest nasz przewoźnik, nie pański.

— O tak, tak!—odpowiedział.

— Szanuję go, ale w ogólności, czy on się pani podoba?

— Wydaje mi się uczciwym, a uczciwość jest rzeczą, którą najwyżej w ludziach stawię.

Śliczne, błękitne oczy zwróciły się do mnie i zdawały się mówić: Czy może pan żądać więcej? Trzeba tem się zadowolić.

Nadto nie oczekiwałem niczego więcej i myślałem sobie, że jest z niej stworzenie inteligentne, rozumne, szczere i... i że ten, kto ją weźmie za żonę będzie z niej dumny.

Sir Roberts nie dał się zniechęcić oziębłością. Mówił bez przerwy z ojcem i z pannami o wielu rzeczach, lecz przedewszystkiem o sobie, o swych własnych zaletach i wadach.

Zdaniem Robertsa główną jego wadę stanowiło serce zbyt czułe i głębokie w uczuciach. To mu przeszkadzało do zdobycia fortuny. Nie był bogatym. Czy może miał się wstydzić ubóstwa? Tak nie sądził. Zresztą, czyż można nazwać bogatym człowieka, który ma mniej niż cztery tysiące funtów sterlingów rocznie? (D. c. n.)

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr GROCHOLSKI

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.